POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień. **Dnia 15-go lutego 1941r.** **Rok III. Nr. 7**

O nowego człowieka, nową Polskę i nową Europę

POWSZECHNE POCZUCIE POTRZEBY I WOLA NOWOŚCI

Wszelkie publikacje o przyszłej, powojennej Europie pod jednym względem są z sobą zgodne, a mianowicie, że nie będzie to powrót do stosunków i zwyczajów przedwojennych. Nawet w niedotkniętej wojną demokratycznej Szwajcarii Rada Związkowa oświadczyła w odezwie do ludności, że "nadszedł czas wewnętrznego odrodzenia," i że "należy złożyć z siebie "starego człowieka."

Podobne hasła odnajdujemy także w wypowiedziach angielskich mężów stanu, działaczy politycznych i pisarzy oraz w głosach prasy. Mówi się o "nowym człowieku" i o "nowej Europie," jak my mówimy o typie nowego Polaka.

Hasło to spotyka się z powszechną zgodą, ale—obawiać się należy—głównie dla tego, ponieważ każdy może włożyć w nie taką treść, jaka mu się podoba, i sądzić, że to jego sąsiad winien się zmienić, a nie on sam. Wyjście bowiem z siebie i spojrzenie na siebie samego krytycznie należy zawsze do rzeczy najtrudniejszych dla nas śmiertelników. Uczą nas od tysięcy lat tej sztuki moraliści i filozofowie, ale postępy są nikłe, a historia powtarza się głównie dla tego, ponieważ powtarzają się ustawicznie wady i błędy ludzkie.

POLITYKA NIE JEST I NIE MOŻE BYĆ POZA MORALNOŚCIĄ

Mimo wszystkie trudności my Polacy jeszcze mniej od innych narodów będziemy mogli pozwolić sobie w przyszłości na panoszenie się wad i ponawianie błędów, które Polskę prowadziły od jednej klęski do drugiej. Trzy rozbiory po wielkim upadku moralnym kierowniczych warstw narodu, odzyskanie wolności, odbudowa ojczyzny dzięki patriotyzmowi i ofiarności szerokich mas po 150 prawie latach straszliwej niewoli i nowa utrata ojczyzny zaledwie 20 lat później! Nie ma drugiego narodu o tak tragicznej przeszłości.

A gdzie przyczyny? Odpowiedź daje kilka choćby zdań trafnej analizy, jaka się niedawno w tej materii ukazała (Stefania Zahorska "Drogowskazy" nr. 32/33 "Wiadomości Polskich"). Słusznie powiedziano tam, że "tragedia polska rozpada się na dwa wielkie rozdziały: warstwa rządząca i naród." "Okazało się, że warstwa rządząca *pozbawiona jest wszelkiej podstawy etycznej*. Nie była ani racjonalistyczna, ani zracjonalizowana (jak we Francji). Była po prostu "*pozbawiona moralności*." "*Hulał prymitywny, amoralny egoizm.*" "A podspodem, głęboko w dole, był *naród polski*"—"*na szczęście bardzo daleki od amoralności*"—"naród, który zachował nawet w błędach odróżnienie dobra od zła"—"Wierzyć można w jego siłę moralną, bo ją okazał."

ZDROWA KRYTYKA PRZECIW DOKTRYNERSTWU

O prawdach przykrych należy ustawicznie pamiętać, gdyż siła każdego narodu okazuje się w jego odwadze rozpoznania popełnionych błędów. W odwiecznym przeciwieństwie między słabościami ludzkimi, płynącymi z instynktów i miłości własnej człowieka, a nakazami moralnymi, te ostatnie mało mają niestety posłuchu. Dochodzi do tego prawda, którą blisko 40 lat temu uwypuklił Roman Dmowski stwierdzając:

"*Im naród mniej jest politycznie dojrzały, im mniej jest uzdolniony do wywierania kontroli nad ludźmi, prowadzącymi w jego imieniu politykę, tym łatwiej ci politycy podlegają upadkowi moralnemu i zużytkowują sprawy publiczne na rzecz swych prywatnych interesów, i upadkowi umysłowemu, objawiającemu się w doktrynerstwie. Skłonność do ostatniego jest tak silna, że tylko ciągłe a żywe zetknięcie ze społeczeństwem, z jego produkcyjnymi i myślącymi sprawami, nieustanne poddawanie programowych założeń krytyce i kontroli tegoż społeczeństwa, może od niego chronić. Skłonność ta jest tym większą, im zagadnienia polityczne trudniejsze, bo umysł lubi się uwalniać od obowiązku ciągłej walki z trudnościami, ciągłego torowania drogi w chaosie pytań i wątpliwości, a zastępować je przeżuwaniem raz wynalezionych formułek.*"

Przeżuwaczy starych, przedwrześniowych formułek i legend mamy niestety zbyt wielu jeszcze mimo, że błędy popełnione w imię owych formułek wytykają nam nieomal wszystkie angielskie publikacje polityczne, poszukujące także w własnym obozie winnych i odpowiedzialnych za to, co się stało. Bowiem *błędom popełnionym przez przeciwników*, a nie własnym jakimś nadzwyczajnym wyczynom zawdzięczają Niemcy swoje wielkie początkowe powodzenia w obecnej wojnie.

ŻYCIE UŁATWIONE PROWADZI DO ZAGŁADY

W roku ubiegłym jezuita O. Panici wydał w języku francuskim szczupłą w rozmiarach ale doniosłej treści broszurę o związkach przyczynowych, istniejących między wybuchem wojny a *rosnącą stale pogonią ludzkości*—szczególnie jej warstw kierowniczych—*za przyjemnościami i wygodami życia*. Przejawia się ona m. in. w charakterze, jakiego nabrały produkcje kina, radia, teatru i dzisiejsza literatura, która w ostatnich czasach nie wydała w żadnym społeczeństwie ani jednego wielkiego pisarza. Cynizm i zwątpienie rozszerzyły się jak nigdy, a pogoń za przyjemnościami stała się naczelnym dążeniem, zabijającym wszelkie ideały i przyzwyczajającym żyć wyłącznie wrażeniami chwili bieżącej.

Niemcy spostrzegli ów stan duchowy dużej części dzisiejszej ludzkości i postanowili go wyzyskać. Wykazuje to jasno niemiecka literatura polityczna ostatnich dwudziestu lat. Przyzwyczajeni od dziesiątek lat badać potrzeby, nawyki i skłonności innych społeczeństw dla celów swego eksportu, wykorzystali Niemcy swoje wiadomości i doświadczenia dla celów politycznych. Hitler i jego poplecznicy wskazywali przede wszystkim na słabości swoich przeciwników i liczyli wyraźnie na nie i dla tego zapowiadali ustawicznie szybkie i łatwe zwycięstwo. Krótkowzroczność przeciwników uważali za tak dalece nieuleczalną, iż nie obawiali się nawet otwartości, z jaką plany i rachuby swoje ujawniali.

Jeżeli chodzi o Polskę, to niepojętą wprost okropnością jest fakt, jaki podał nam do wiadomości sam Naczelny Wódz, generał Sikorski, a mianowicie, że Polska weszła do wojny z Niemcami, mając mniej samolotów i gorsze uzbrojenie niż w r. 1925. Jak wobec takich stwierdzeń przeżuwacze zgranych formułek politycznych mogą jeszcze twierdzić, że ich patronowie sanacyjni wszystko przewidywali! Jeżeli tak, to wina ich była by jeszcze straszliwsza, że nie uzbroili dostatecznie tego bohaterskiego, do ostatecznej i ofiarnej walki na życie i śmierć gotowego ludu polskiego i spowodowali katastrofę. Ta katastrofa jest tym tragiczniejszą wobec świadomości, że przy lepszym uzbrojeniu daleko większych jeszcze Naród dokonał by cudów, jak to naocznie i chlubnie udowadniają czyny naszych lotników i marynarzy w Anglii!

To też i w naszych uszach straszliwie brzmi pytanie, jakie O. Panici wystosował do Francuzów, a mianowicie: jaka jest ich własna odpowiedzialność za to, że *wodzono wroga wprost na pokuszenie*, wzbudzając w nim nadzieję łatwego zwycięstwa. Źródła niewytłumaczalnej wprost bierności widzi O. Panici w *osłabionej woli* na skutek upadku etyki i szerzącej się co raz groźniej skłonności do pogoni za marnymi, codziennymi przyjemnościami życia i jego wygodami.

WEZWANIA DO ODMIANY ŻYCIA I ULEPSZENIA CZŁOWIEKA

Wytknięcie przyczyn zła wskazuje również drogę twardą i ciężką dla nowej Europy i do stworzenia nowego człowieka. Warstwy powołane do kierowniczej roli w społeczeństwie muszą zmienić u siebie dawny system życia i wychowania, jeżeli zachować chcą swoją rolę.

W Anglii, która zdobyła się w chwili najcięższej na potrzebny i rosnący stale wysiłek, rozpoznano dość wcześnie, że przede wszystkim *braki moralne* grożą katastrofą Europie. To też już w r. 1938. trzydziestu trzech członków Parlamentu angielskiego wydało zbiorową odezwę, wzywającą do podjęcia akcji celem odrodzenia i uzbrojenia moralnego narodu. Hasła ich podjęli wybitni politycy, uczeni i dowódcy angielskich sił zbrojnych stwierdzając, że:

"*polityka zarówno zewnętrzna jak i wewnętrzna jest w każdym narodzie wytknięta charakterem narodu i dążeniami jego przywódców, którzy winni w polityce swojej przyjąć uczciwość, wiarę i miłość jako podstawę, na której nowy świat powinien być zbudowany. Bez tych przymiotów najsilniejsze zbrojenia, najlepiej opracowane pakty odroczą jedynie godzinę porachunku.*"

Podobne odezwy poczęły się mnożyć w społeczeństwie angielskim, świadcząc że nakazy moralne są w nim zawsze jeszcze silne i znajdują pełne zrozumienie. Również 17 przywódców angielskiej Partii Pracy potępiło materializm świata dzisiejszego, wzywając do odrodzenia duchowego wedle przykazań Bożych. Wielkie dzienniki całego świata powtórzyły treść owych odezw. Królowa holenderska wydała manifest do ludu holenderskiego, a 27 wybitnych przywódców demokratycznych Szwajcarii stwierdziło, że przeżywano już różne kryzysy, ale obecny jest najgorszy, gdyż jest to *kryzys moralny*.

"*Bóg i Jego przykazania powinny być natchnieniem każdego dnia w każdym biurze, w każdej fabryce i w każdej rodzinie*"—*mówi odezwa szwajcarska*—"*a w zasadach moralnych mogą znaleźć pojednanie i współpracę różne systemy polityczne, by pogodzić porządek z wolnością i rozpalić płomienie prawdziwego patriotyzmu zdolnego złączyć wszystkich obywateli w służbie dla narodu i wszystkie narody w służbie dla ludzkości.*"

Programy piękne i słuszne. Na to jednak, aby były wykonane, trzeba będzie jeszcze przezwyciężyć ogromne trudności i dokonać wielkich zmian zarówno w Europie, jak i w sercach i umysłach jej mieszkańców. Jesteśmy w tej chwili ciągle jeszcze w pierwszej dopiero części owego dziejowego procesu.

Michał Kwiatkowski

O LOTNIKACH POLSKICH

Buckingham Palace, 31 stycznia 1941

Wielce Szanowny Panie Generale,

Król polecił mi, abym doniósł Jego Ekscelencji o przyjemności, jaką Jego Królewskiej Mości sprawiła inspekcja czterech polskich dywizjonów w czasie ostatniej przez Niego dokonanej wizytacji lotnisk Królewskich Sił Powietrznych (R.A.F.). Król sądził, że Jego Ekscelencja zechce wiedzieć, jak silne wrażenie wywarły na Nim dziarskość i entuzjazm polskich lotników, o których Jego Królewska Mość otrzymuje jedynie jak najpochlebniejsze meldunki.

Podpis
Alexander Hardinge

Generał Władysław Sikorski, Wódz Naczelny
Hotel "Rubens"



Marian Walentynowicz: W pogotowiu

Bilans roku

Gdy z dniem każdym zagłębiamy się co raz bardziej w rok nowy, w narastający gąszcz zdarzeń, postarajmy się przez chwilę w naszej wyobraźni cofnąć wstecz film wydarzeń minionego roku. Dla przypomnienia i nauki.

Był to rok na prawdę pełen wydarzeń dramatycznych. Jeszcze nigdy w swojej historii W. Brytania nie była tak bliska klęski, jak latem minionego roku. A jednak, pomimo, że w końcu tamtego roku jej sytuacja materialna nie była lepsza, aniżeli rok temu—moralnie jest ona o wiele bliżej zwycięstwa. . . . Spójrzmy wstecz kolejno na ważniejsze wydarzenia ostatniego roku, aby je potem podsumować.

Po klęsce Polski w 1939, potężne armie obu stron stoją bezczynnie za chińskim murem umocnień stałych. Kierownictwo Sprzymierzonych, ufając w potęgę linii Maginota, widzi w blokadzie Niemiec pewny i wygodny sposób wygrania wojny.

10 kwietnia, Niemcy stosując nowe zasady sztuki wojennej, jak użycie na wielką skalę transportów powietrznych oraz "piątej kolumny" — opanowują wszystkie porty Norwegii. Po trzech tygodniach walk wojska alianckie wycofują się z Południowej Norwegii, zaś 10 czerwca resztki tych wojsk w tym nasza Brygada Podhalańska wycofują się z Narwiku. Dzięki opanowaniu Norwegii i zapewnieniu sobie dowozu rudy ze Szwecji, blokada Niemiec stała się fikcją. Zresztą w tym właśnie czasie, zwolennicy blokady w kołach Sprzymierzonych, mieli dużo ważniejsze kłopoty.

W wyniku niepowodzeń w Norwegii, na skutek ostrej krytyki Parlamentu ustępuje Chamberlain i jego miejsce zajmuje Churchill-uosobienie najwyższych cnót charakteru anglosaskiego i wcielenie woli zwycięstwa. Dokonuje on poważnych zmian w rządzie, grupując koło siebie przedstawicieli *Labour Party* i zyskując w ten sposób poparcie szerokich mas robotniczych W. Brytanii.

10 maja, armie niemieckie po starannym uzupełnieniu w czasie zimy strat poniesionych podczas kampanii w Polsce, rozpoczynają swój "Blitzkrieg" przeciwko Belgii i Holandii. Zaledwie po pięciu dniach walki, armia holenderska zdezorganizowana zupełnie akcją dziesiątków tysięcy spadochroniarzy oraz "piątej kolumny" rezygnuje z walki, 14 maja, pod naporem pancernych dywizji niemieckich pod historycznym Sedanem pryska mit linii Maginota.

Wojska Sprzymierzonych stają w obliczu zupełnie nowych, nieznanych im metod niemieckiego "Blitzkriegu"—nie wykorzystano zupełnie doświadczeń kampanii w Polsce. Po paru dniach, generał Gamelin, zwolennik taktyki czysto obronnej znika bez rozgłosu i większego żalu i jego stanowisko obejmuje gen. Weygand.

Cofające się nieustannie przed przewagą techniczną i liczebną przeciwnika, wojska Sprzymierzonych dochodzą aż do morza 28 maja, król Leopold, mając do wyboru albo zupełne zniszczenie swojej zdziesiątkowanej armii lub kapitulację, wybiera tę drugą możliwość. Decyzja ta stawia korpus brytyjski gen. Gorta w sytuacji krytycznej. Następuje epokowa ewakuacja pod Dunkierką, w wyniku której około 340,000 żołnierzy brytyjskich zdołało się uratować od niechybnej niewoli. Cały materjał wojenny, w tym wiele czołgów zostało straconych.

Zaledwie w parę dni po operacji pod Dunkierką, 5 czerwca, armia niemiecka po szybkim dokonaniu przegrupowania, rozpoczyna wielką ofensywę na Francję. Ta decyzja jest obecnie w Niemczech przedmiotem gorzkiej krytyki Naczelnego Dowództwa, gdyż uważa się, że nigdy jak właśnie w tym momencie, natychmiastowa inwazja na W. Brytanię, nieprzygotowaną zupełnie do obrony i nie posiadającą prawie zupełnie sił, rokowała największe szanse powodzenia.

Armia francuska, która, notabene straciła elitę swoich wojsk w Belgii, nie jest w stanie powstrzymać potężnego nacisku pancernych dywizji niemieckich. Linia Maginota w walkach odwrotowych nie odgrywa zupełnie żadnej roli—zostaje przeskrzydloną. Zapowiadane zaś nad każdą rzeką francuską powtórzenie "cudu nad Marną z roku 1914," pozostaje jedynie papierowym chwytem propagandy francuskiej.

10 czerwca w pełni odwrotu francuskiego, Włochy wypowiadają wojnę Sprzymierzonym. Załamuje to zupełnie chwiejące się morale społeczeństwa francuskiego i wojsk. W walkach tych co raz większe straty ponoszą nasze oddziały, które z całym poświęceniem osłaniają odwrót wojsk francuskich.

17 czerwca, na drugi dzień po obaleniu rządu Reynauda i objęciu władzy przez marszałka Pétaina, zostaje ogłoszona kapitulacja wojskowa Francji. Nasze oddziały i obozy oficerskie w warunkach dramatycznych przedostają się do W. Brytanii, aby tu na nowo rozpocząć tworzenie Armii Polskiej. W tymże czasie nasza Brygada Karpacka przedostaje się z trudem z Syrii do Palestyny, oddając się pod rozkazy władz brytyskich.

Kapitulacja Francji wytwarza dla W. Brytanii sytuację niezmiernie krytyczną: Niemcy uzyskują jako podstawę wypadową dla ewentualnej inwazji oraz dla blokady morskiej całe wybrzeże Belgii, Holandii i Francji aż do granicy hiszpańskiej. Jednocześnie lotnictwo niemieckie zapewnia sobie cały szereg dogodnych i leżących blisko W. Brytanii lotnisk dla przyszłej ofensywy powietrznej.

Również na Morzu Śródziemnym, jak i w Afryce sytuacja dla W. Brytanii zapowiada się bardzo poważnie. Wojska włoskie z pogranicza Tunisu przerzucane są szybko w kierunku granicy egipskiej. Potężna flota wojenna wydaje się być poważnym zagrożeniem komunikacji na Morzu Śródziemnym.

Wreszcie powagę sytuacji potęguje fakt, że Turcja pomimo swoich zobowiązań wynikających z traktatu wojskowego, uchyla się od czynnego wystąpienia. . . . W tym momencie, jak wynika z przesiąkających obecnie wiadomości, część członków Gabinetu Brytyjskiego wystąpiła z wnioskiem, wobec zupełnej beznadziejności utrzymania sytuacji w Egipcie i Suezie, wycofania stamtąd wojska. . . . Propozycja ta spotkała się z kategorycznym sprzeciwem premiera Churchilla. . . . Jednocześnie w tym czasie dochodzi do powzięcia innej, nie mniej dramatycznej decyzji—zniszczenia floty wojennej francuskiej, aby nie dopuścić do jej opanowania przez Hitlera. Dochodzi 9 lipca do bitwy pod Oranem, a następnie pod Dakarem, w wyniku których gros pancerników francuskich zostaje unieszkodliwione.

W tym okresie, Hitler przygotowuje się starannie do inwazji i zadania znienawidzonej W. Brytanii *coup de grâce*. Zgodnie z zapowiedzią Goebbelsa, 15 sierpnia Hitler ma podyktować warunki pokojowe na gruzach pałacu królewskiego w Londynie. . . .

W połowie sierpnia rozpoczyna się niemiecka ofensywa powietrzna, która wedle zasad niemieckiej sztuki wojennej ma zapewnić panowanie w powietrzu i tym samym umożliwić wylądowanie desantów wojsk lądowych. Bohaterskie wyczyny R.A.F. i olbrzymie straty lotnictwa niemieckiego przekreślają szumną zapowiedź Goebbelsa o dotrzymywaniu terminów przez Hitlera. Ofensywa powietrzna rozpoczyna się ponownie 15-go września. W tym dniu w olbrzymiej bitwie powietrznej nad Londynem, lotnictwo niemieckie traci około 200 maszyn. W tym samym dniu, w wyniku rozmów Hitler-Mussolini na Brennerze, marszałek Graziani rozpoczyna swoją ofensywę na Egipt, dochodząc aż do Sidi Barrani.

Po załamaniu się prób inwazji Niemcy przechodzą na nową metodę wojny, stosując ją z dużym powodzeniem—blokadę morską W. Brytanii. W przeciągu półrocza, od chwili rozpoczęcia blokady, marynarka brytyjska straciła ok. 2.400.000 ton, co dotkliwie odbija się na zaopatrzeniu W. Brytanii a w szczególności na dostawach materiału wojennego z Ameryki.

Jednocześnie, Niemcy rozwijają gorączkową działalność dyplomatyczną, dążąc do utworzenia parodii ustrojowej na gruzach podbitej Europy pod nazwą "Nowy ład Europy." Ilość adeptów osi, poza Japonją, która przystąpiła do niej w okresie sierpniowych prób inwazji, powiększa się o Węgry, Rumunię i Słowację. Hiszpania i Bułgaria rozważają też korzyści przystąpienia. W tym czasie Ribbentrop odnosi swój duży sukces dyplomatyczny — następuje rewizyta Mołotowa 10 listopada. Nie powstrzymały jej nawet daleko idące propozycje angielskie, złożone mu przez ambasadora Crippsa 22 października w Moskwie. . . .

Krzywa sukcesów państw osi idzie stale ku górze . . . 28 października, wojska włoskie od paru miesięcy koncentrowane w Albanii, przekraczają granicę grecką z zamiarem osiągnięcia Aten w marszu triumfalnym. . . .

Ta data stanowić będzie w historii wojny punkt zwrotny w sukcesach państw osi. . . . Nieoczekiwane zupełnie przez nikogo sukcesy greckie zmieniają w krótkim czasie całą sytuację polityczną na Bałkanach i Bliskim Wschodzie. W ich wyniku stosunek Bułgarii i Jugosławii względem Niemiec sztywnieje. Również i Turcja pomimo zabiegów najzręczniejszego dyplomaty niemieckiego, Papena, oświadcza swoją gotowość wystąpienia w obronie Grecji.

Wkrótce potem na innym odcinku kuli ziemskiej zachodzi fakt, który będzie miał doniosły wpływ na przebieg wojny. 6 listopada, prezydent Roosevelt został po raz trzeci wybrany prezydentem St. Zjednoczonych. Wkrótce po swoim wyborze przyrzeka on W. Brytanii połowę produkcji materiału wojennego.

11 listopada, w Londynie Rządy Polski i Czechosłowacji zawierają doniosły w swoich następstwach pakt przyjaźni. Formuła tego paktu zawiera zaproszenie dla innych państw sąsiednich do przystąpienia—jest to jakby zapowiedź utworzenia po wojnie na terenie Europy Wschodniej potężnej federacji.

9 grudnia, w Egipcie armia generała Wavella, przy zachowaniu całkowitego zaskoczenia zadaje armii Grazianiego wielką klęskę pod Sidi Barrani, biorąc do niewoli ok. 40.000 jeńców i ogromny materiał wojenny: w związku z klęską w Egipcie oraz zwycięstwami nad flotą włoską pod Taranto i Cagliari i wreszcie stałym odwrotem wojsk włoskich w Albanii, wytwarza się we Włoszech sytuacja niezmiernie krytyczna dla Mussoliniego i jego reżimu. W obliczu klęsk włoskich Hitler jest zupełnie bezsilny. Jedynie aktualna staje się pomoc względnie zajęcie w razie gwałtownego pogorszenia się sytuacji, północnych Włoch przez Niemców.

Częściowo w związku z tym ostatnie dnie grudnia przenoszą punkt ciężkości na odcinek francusko-niemiecki. Hitler domaga się co raz energiczniej od Pétaina przepuszczenia wojsk niemieckich, oddania baz morskich a wreszcie wydania mu floty wojennej. Opór Pétaina, który pozbył się znienawidzonego we Francji Lavala, sztywnieje poważnie. Znajduje on co raz silniejsze oparcie w postawie Weyganda oraz osobie admirała Darlan.

Kończąc ten przegląd całego roku nie można pominąć co raz większej mobilizacji moralnej i materialnej Stanów Zjednoczonych, które jak wynika z ostatniego przemówienia Roosevelta, wprawdzie nie zamierzają wysyłać korpusu ekspedycyjnego do Europy, ale stoją całkowicie po stronie W. Brytanii.

Jakiż możemy na podstawie przedstawionych pozycji dodatnich i ujemnych zesumować bilans za rok miniony i wyciągnąć wnioski na rok przyszły?

Bezprzecznie, W. Brytania poniosła pośrednio i bezpośrednio wielkie klęski materialne, tracąc cały swój materiał wojenny we Francji i ponosząc straty od ciągłych bombardowań niemieckich. Wprawdzie straty niemieckie w czasie działań wojennych nie były zbyt duże, natomiast przemysł wojenny na skutek nalotów angielskich jest poważnie sparaliżowany. Minimalne dostawy z Rosji oraz produkcja własna nie mogą dotrzymać tempa co raz wzrastającej produkcji amerykańskiej.

Z drugiej strony—pomimo opanowania prawie całej Europy przez wojska niemieckie i obsadzenia wybrzeży kanału la Manche, szczęście wojenne jest dalej od Niemiec, aniżeli rok temu. . . . Pomimo wszystkich swoich sukcesów Hitler wyraźnie zdaje sobie sprawę, że nie może być mowy o ostatecznym zwycięstwie bez pobicia W. Brytanii, a o pobiciu może być mowa dopiero wtedy, gdy żołnierz niemiecki stanie na warcie przed b. pałacem królewskim w Londynie.

Sukces inwazji staje się co raz bardziej niedościgłym marzeniem. Jednocześnie dalsze nieuniknione klęski Włoch grożą ich odpadnięciem. Wątpliwe jest, czy w tym wypadku nie odpadnie też i inny partner paktu, który odgrywa zresztą narazie rolę bierną—Japonia. Będzie to oznaczało początek, niekoniecznie "splendid isolation" Niemiec.

Nie będzie też zbyt wielkim optymizmem przy ocenie tego bilansu, ani też tanim chwytem propagandy, przytoczenie zdania Roosevelta, że "nie wierzę, aby państwa osi były w stanie wygrać obecną wojnę. . . ."

Eugeniusz Hinterhoff

"MARSZ, MARSZ SIKORSKI . . ."

Drogą bardzo okrężną otrzymaliśmy kilka piosenek, śpiewanych przez wysiedleńców z Poznańskiego. Drukujemy wpierw aktualną przeróbkę Mazurka Dąbrowskiego.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki armja żyje.
Co nam Hitler zdradą zabrał
Mocą się odbije.

Marsz, marsz Sikorski
Z Londynu do Polski,
Za Twoim przewodem
Będziem znów narodem.

Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze,
Tak Sikorski przez Królewiec
Przejdzie przez Pomorze.

Marsz, marsz, itd.

Płyną echa z zagranicy
Na radiowej fali
Że Anglicy siłę wroga
Bagnetem złamali.

Marsz, marsz itd.

Niecna gwiazda razem z młotem
Świecić zaprzestanie
A nasz piękny orzeł biały
Nad Polską powstanie.



Mapa przedstawiająca dotychczasowe osiągnięcia państw "osi" i cele ich dalszych działań, które mogą się rozpętać z chwili na chwilę. Akcja spółki faszystowskiej ma ciągle dwa kierunki napięcia—Wyspy Wielkiej Brytanii i Bliski Wschód. Na Bliski Wschód prowadzą dwie drogi: przez Francję i Hiszpanję, i druga: przez Bałkany. Najbliższy czas okaże, które z tych trzech działań Hitler przedsięweźmie, które z trzech—czy wszystkie trzy naraz?.

POLSKA 1940

II — Co się widzi z okna pociągu i na ulicy*

Z okien wagonu oczywiście niczego dokładnie zauważyć nie można. Po staremu stoją góry, płyną rzeki, szumią lasy, ale w tych lasach powstają szczerby. Niemcy rąbią polskie drzewa. W górach Świętokrzyskich nowych wyrębów nie zauważyłem, za to na wschód od Krakowa, w dawnej puszczy Niepołomskiej zniszczenie rzuca się w oczy. Gdzieś koło Podłęża czy Kłaja pasażerowie cisnęli się do okien i ze smutkiem patrząc na zrąbane drzewa szeptali:

—Ale rąbią! Wszystko zniszczą. Jakie wielkie drzewa! Ile to tego, ile to tego!

Już to, co się widziało przez szyby wagonu, napawało pewnym niepokojem, bo przecież w XX wieku Polska już krainą lasów nie była. Ileż zniszczyli poza głównymi liniami!

Chociaż może nie. Transport nie przedstawiał się nadzwyczajnie, więc może dlatego na pierwszy ogień poszła puszcza Niepołomska tuż przy wielkiej magistrali kolejowej. Ścięto też sporo drzew w Lubelskim w związku z budową fortyfikacyj, ale zato na terenach wcielonych do Trzeciej Rzeszy Niemcy starają się drzewostan oszczędzać. Co do Generał-Gubernatorstwa, to też bądź co bądź Niemcy muszą pamiętać, że jak w górach lasów nie będzie to powodzie będą katastrofalne. Jak Dunajec potężnie wzbierze, mogą ucierpieć nawet "urdeutsche" (praniemieckie) miasta Modlin, Płock i Toruń. Oto przyczyna, dla której Niemcy prowadzą dalej roboty w Rożnowie.

Pola widzi się oczywiście uprawione, zboża zżęte, łaki skoszone. Chłop polski pracuje—jak zwykle—z całym poświęceniem i umiłowaniem ojczystego zagonu. Mimo to pan Frank na zjeździe hitlerowców w Starym Teatrze w Krakowie (15 sierpnia) ośmielił się powiedzieć, że tu na wschodzie granice były płynne, bo chłop polski nie miał i nie ma—w przeciwieństwie do niemieckiego—uczuciowego stosunku do ziemi, bo on tej ziemi nie kocha, bo Polacy to właściwie nomadzi—lud wędrowny. . . .

Być może, że w ten deseń plótł krwawy gubernator znacznie dłużej, ale podaję, co w "Krakauer Zeitung" wyczytałem. Mówiąc szczerze, mnie takie zarzuty nie tyle oburzały, ile raczej rozśmieszały.

Mosty kolejowe są gdzie niegdzie wzmacniane lub naprawiane. Z tego powodu n.p. pod Tomaszowem wychodziliśmy z wagonów i maszerowaliśmy gęsiego na drugą stronę Pilicy, gdzie czekał inny pociąg. Na dworcach kolejowych ślady zniszczeń jeszcze widoczne. W Tarnowie odmalowano i urządzono główną halę, ale te sale, które runęły na skutek wybuchu bomby zegarowej (na parę dni przed wojną) jeszcze nie odbudowane. W Kielcach główna część dworca nadwyrężona i widocznie grozi zawaleniem; bilety kupuje się w małej budce obok dworca.

Bufety istnieją, można się napić herbatki a nawet wódki (nie próbowałem), można kupić bułkę z wędliną, można też dostać coś słodkiego, ale naturalnie za słoną cenę.

W kioskach kolejowych rozparły się triumfalnie przeróżne *Illustrierte, Blatt'y, Anzeiger'y*. Poza obrazami wojny sporo nagości, ale specjalnie w wydawnictwach dla Polaków (n.p. w ilustrowanej "Fali") widzi się obrazki, trącące pornografią. Ponoć jest to robota celowa, systematyczna. Wódka, pornografia, karty—mają Polaków zdemoralizować i osłabić duchowo, a przynajmniej tak im dzień wypełnić, by nie mieli czasu na "mrzonki" o niepodległości.

W pociągach nie spotykałem grajków i śpiewaków. Na ulicach—owszem, trafiają się. Zdarzyło się raz, że na ruchliwej ulicy, obok dużego hotelu, w którym kwaterowali Niemcy, pewien staruszek wygrywał na skrzypcach:

—Bartoszu, Bartoszu, oj nie traćwa nadziei.

"Jeszcze Polska" nie zaryzykował, bo ta melodia, mogłaby być znana Niemcom. Zrozumiano tę skromną demonstrację i hojnie posypały się złotówki do kapelusza patriotycznego dziadka.

Na ulicach głównym środkiem lokomocji są oczywiście tramwaje. Bilety w Krakowie podrożały, ale nie znacznie. Są osobne przedziały "*Fuer Juden.*" Ale ponieważ w tych przedziałach jest czasem więcej miejsca, niż w innych, więc wchodzą tam także chrześcijanie.

Żydzi noszą opaski, w oknach sklepowych muszą wywieszać gwiazdy Dawida, ale urządzają się z tym nie raz dość sprytnie. Gwiazda jest czasem tak bladego koloru, albo tak mała lub wreszcie tak ulokowana na tle wystawy, że się jej nie dostrzega. Zdarzyło mi się widzieć w sklepie żydowskim żołnierzy niemieckich. Może weszli dlatego, że wiedzieli, iż tam się najłatwiej rozmówią po niemiecku, może nie wiedzieli gdzie są, a może wzbudziła się litość w ich sercach, litość dla tych, którym spalili sporo bóżnic, których pędzą w deszcz i mróz do robót ulicznych i którym wydzielają najmniejsze racje żywnościowe.

Koło wozów tramwajowych uwijają się, jak przed wojną, gazeciarze. Mają gazety polskie, mają też i "*Warschauer Zeitung,*" sprzedawaną w Krakowie z nagłówkiem "*Krakauer Zeitung.*" Polacy odnoszą się do tych gazet z obrzydzeniem, lecz przecież coś czytać trzeba. Zresztą trzeba wiedzieć, kiedy i gdzie będzie przydział cukru. Może zresztą wyczyta się coś między wierszami. Czasem więdzy ogłoszeniami. Pamiętam, jak podobało się drobne ogłoszenie mniej więcej następującej treści:

Władysław Sikorski garbuje skóry dzikich zwierząt. Specjalność iberallesy, Zgłoszenia. . . .

Tu następowała ulica i jakiś fantastyczny, nieistniejący numer domu. Nie zorientowała się cenzura niemiecka, że te "iberallesy" to aluzja do butnego hymnu "*Deutschland ueber alles.*"

Dodatki nadzwyczajne pojawiały się często. 10 maja byłem w Częstochowie. Już o drugiej w południe miejscowy świstek "uradował" opinię wiadomością, iż Hitler "zabezpieczył" neutralność Belgii i Holandii.

Ale specjalnie częste były dodatki nadzwyczajne w Krakowie, gdzie "*Krakauer Zeitung,*" drukowana w Pałacu Prasy, jakby przejęła tradycje przedwojennego "I.K.C." Niemcy wkraczają do Belgii — dodatek nadzwyczajny. Kapituluje król Leopold—dodatek. Pada Dunkierka—znów dodatek. Alianci opuszczają Narwik—oczywiście dodatek. Mussolini wypowiada wojnę—znów sensacja. 14-go czerwca pada Paryż—dodatki (co gorsza, wtedy musiał dzwonić Zygmunt z Wawelu.) Pétain prosi o rozejm, potem kapitulacja w Compiègne podpisana — wciąż nadzwyczajne wydania polskie, lub niemieckie. Co kilka dni sensacja, jedna gorsza od drugiej. Można sobie wyobrazić, nastrój Krakowian! Ze strachem oczekiwało się nowego dodatku.

Pamiętam, gdzieś w lipcu, przez niedomknięte okno doleciało z ulicy:

. . . wydaanie!

Zrobiło się nam zimno. Cóż by to być mogło? Wzięli Dover? Wytruli pół Londynu? Wybiegliśmy na ulicę po dodatek. Na szczęście to była pomyłka. Chłopak nie krzyczał "nadzwyczajne," lecz "najnowsze wydanie."

I już się więcej o dodatkach nadzwyczajnych nie słyszało. Nie pojawił się żaden podczas wakacyj i z pewnością nie pojawiły się ani w jesieni ani w zimie, gdy najpierw gen. Papagos w Albanii a potem gen. Wavell w Libii zaczęli tłuc Włochów, co wlezie. Nastrój społeczeństwa polskiego, już przed moim odjazdem znakomity, musiał się podnieść o sto procent.

Kupiwszy gazetę można było usiąść na zawsze pięknych plantach krakowskich i zagłębić się w czytaniu. Tak robiło wielu, ale to naturalnie tak całkiem bezpieczne nie było. Po plantach spacerowali także Niemcy. A nuż uznają za bezrobotnego włóczęgę i zabiorą na roboty?

Lepiej było iść za miasto. Park Jordana co prawda tylko dla Niemców, ale można zaryzykować krótki spacer po Błoniach, jeśli żołnierze niemieccy nie ćwiczą.

Na dalekie wycieczki nie ma środków. Są wprawdzie różne specjalne pociągi, do Zakopanego są ogromne ulgi, ale oczywiście tylko dla Niemców. Polacy pocieszają się żartami; n.p. mówiono, że pan Frank zorganizuje specjalny pociąg popularny do Berlina pod hasłem: "Poznaj swoje meble! Poznaj swoje radio!"

Tramwaje w Krakowie kończą swoją pracę przed 10-ą. Nie jest to jeszcze godzina policyjna, można chodzić trochę dłużej, a gdy się człowiek znajdzie na ulicy po godzinie policyjnej, to też nie musi koniecznie ginąć od kuli, ale lepiej jest zbyt późno po mieście się nie kręcić. Obławy uliczne były także w Krakowie, co prawda w dzień.

Nie były jednak za mojego pobytu tak częste i tak masowe, jak w Warszawie. Z różnych powodów. Może n.p. dlatego, że do Krakowa jako do stolicy Generał-Gubernatorstwa przyjeżdżają różni goście. Czasem się trafi zagraniczny dziennikarz, czasem jakiś delegat amerykańskich kwakrów. Było by Niemcom bardzo nie na rękę, gdyby obcy widzieli sceny tak rażąco sprzeczne z niemiecką tezą o "dobroczynnej opiece" nad ludnością polską.

W każdym razie zasadniczo lepiej po ulicach zbyt długo nie spacerować. Nawet w dzień. Tym bardziej wieczorem. W teatrze przedstawień polskich nie ma Kinoteatry najlepsze zajęte przez Niemców lub nieczynne, zresztą i do kina może przyjść policja.

Po skończonym dniu najlepiej wrócić jak najprędzej do domu.

Stanisław Zatorski

* Por I.—Jak się po niej podróżuje, druk. w nr. 5-ym "Polski Walczącej."

Czy lotnicy przeistoczą Polskę?

Lotnik polski jak to zauważył Zygmunt Nowakowski będzie tym pierwszym polskim żołnierzem, jaki zjawi się w Polsce. Lotnik polski będzie w tej nowej wojnie o niepodległość nową Pierwszą Kadrową z owej historycznej szosy kieleckiej sierpnia 1914 roku. Zjawi się na niebie polskim wcześniej, niż marynarz polski na Bałtyku, wcześniej niż my, piechota, na polskim staniemy lądzie. Będzie widział Polskę przed nami, a nawet znacznie przed nami wszystkimi, będzie tę Polskę widział wciąż pod sobą, jak olbrzymią plastyczną mapę. Kiedyś w kraju, gdzie pełno ludzi piszących, rozprawiających, rządzących i decydujących nie znało, zdaniem moim, Polski, pisałem już, że Polskę poznaje się z cyfr Małego Rocznika Statystycznego i . . . z lotniczego przelotu. Bo napewno lotniczy przelot daje najprawdziwszy obraz czym jest, co potrzebuje, czego brak, czego wymaga—Polska.

Nie wiem, niestety (i nawet należy w to wątpić), aby prowadzenie samolotu umożliwiało, zwłaszcza w wojennych warunkach, rozmyślania oderwane, napoły historyczne, napoły geograficzne, a także gospodarcze, przemysłowe, społeczne, o tym, jaka jest Polska naprawdę i czego jej najwięcej potrzeba. Zapewne nie będzie to łatwe. Przeciwnie, będzie o to nawet ogromnie trudno, bo nie pozwolą na to i cele do wypełnienia, i uwaga na nieprzyjaciela, i warunki atmosferyczne, i motor. Ale jednak tyle lotów trzeba będzie dokonać, tyle razy przemierzać maszyną te polskie szlaki, bombardując niemieckie obiekty, wyszukując je pilnie, że obraz Polski od Gdyni do Zakopanego, osadzi się już w pamięci i odrysuje w oczach. Polski lotnik będzie już rozpoznawał leśne okolice Kaszub od górzystych Podhala, Mazowsze od Poznańskiego, Śląsk od Lubelszczyzny. Inaczej rysować mu się będzie bieg Warty i Odry—(bo polski lotnik nie dostrzeże opadłych granic)—niż nurt Wisły. A wreszcie polski lotnik nim do Polski doleci będzie przelatywał gdzieś nad całymi Niemcami, może nad Danią, nad skrawkiem Anglii. Być może, iż będzie przelatywał nad tym wszystkim bardzo wysoko i widzieć będzie niedobrze, ale jednak to pewna, że przede wszystkim uświadomi sobie jedną wielką rzecz—oto jak ogromnie Polska jest *inna* od krajów Zachodu.

Niejeden polski lotnik zastanowi się nad *istotą* owych różnic. Słyszał w Polsce niejednokrotnie, że wielki program socjalny Polski, program dla wsi i dla chłopa, to jest reforma rolna. Na Zachodzie spotkał się z propagandą antypolską, która mu mówiła, że Polska była krajem latyfundyj, olbrzymich połaci kraju oddanych feudałom. Lecz to, co zobaczy na *czterech piątych* ziem Polski to będą *wąsko i skąpo porżnięte płachetki zagonów, dłuższe, krótsze, grubsze i cieńsze, szachownica ciasna i stłoczona, pogmatwana i mizerna.* Lotnik pomyśli wtedy, że i w Niemczech, które mijał i w wielkiej demokracji brytyjskiej, nad którą w locie się obniżał, było tych pól ogromnych, obszarniczych jako się mówi, *więcej.*

Lotnik polski obniży się nad wsie polskie, i znowu porówna i pomyśli. Pozna te wsie polskie po ich ilości, po ich stłoczeniu, po ich rozmiarach. Im bardziej na Wschód, tym będą one większe, nieporównanie większe od tych, jakie mijał w Niemczech, nie mówiąc już o Anglii. Wyda mu się dziwne i może niezupełnie naturalne, że obok tych rozdętych, nieproporcjonalnych wsi miasta i miasteczka nazwy tej warte są stosunkowo nieliczne, rzadkie i małe. Inaczej jak na zachodzie. Lotnik był może na bakier z historią. Nie będzie więc może wiedział jakie to przyczyny sprawiły, że nawet oglądana z tysiąca metrów jest Polska tak zupełnie odmienna od tamtych krajów Zachodu. Ale przechylony nad sterem, pilnujący kompasa lub manometru, pomyśli jednak, że w Polsce *za dużo ludzi żyje na wsi* i że dla tych ludzi na wsi jest *ziemi w Polsce za mało,* że dalej jest w tej Polsce *za mało miast,* a z tymi miastami *za mało kopalń, fabryk, hut, przemysłu,* to znaczy form życia i zarobkowania o tyle *bardziej nowoczesnych* od rolnictwa, o ile znowu rolnictwo jest formą bardziej nowoczesną życia i zarobkowania od pasterstwa naszych praojców i myślistwa ich praszczurów.

Lotnik przypomni sobie, że we Francji, w rolnictwie, górnictwie, przemyśle, napotykał na setki tysięcy—do 600,000—polskich robotników, że bywali niegdyś na "saksach" w Niemczech i Danii. Uświadomi sobie, że *Polaków poza Polską* jest około ośmiu milionów, to znaczy, że przeszło jedna czwarta całego narodu pracuje poza swym krajem, a tym samym bogaci kraje *obce,* rozbudowuje przemysł *obcy,* rozrasta miasta *obce.* "*Jakby to zrobić, żeby w przyszłej Polsce dać wszystkim pracę*"—pomyśli wtedy lotnik. I może nawet nie będzie zdawał sobie z tego sprawy, że oto chwyta za rogi całe zagadnienie przyszłej Polski.

Albowiem jednocześnie dojrzy ów właśnie lotnik, że ten kraj pokrajany na pasemka zagonów nie jest wcale pokrajany—lub mało — wstęgami nowoczesnych szos, wielkich kanałów, uspławnionych rzek. Zobaczy Wisłę pod Sandomierzem i Warszawą, snującą się sennie w olbrzymim, wydętym jakby, łożysku piasków, które zamulają jałowo i kamieniście najlepsze wiślane role. Porówna z innymi rzekami, po których chodzą potężne parostatki a nie tylko senne, poetyczne galary, pamiętające czasy kiedy gospodarny pan Rey z Nagłowic spławiał nimi swą pszenicę do Gdańska. Przypomni sobie, ile to ziemi ornej w porze żniw zalewały w ostatnich latach powodzie Wisły, Dunajca, Wisłoka, jak późno zabrano się do tego, jak ogromne wyrządzało to szkody.

Lotnik zapyta się sam siebie gdzie było państwo, jakąż działalność gospodarczą rozwijało przez lat dwa dziesiątki? Może przypomni sobie że rozwijało ją nawet olbrzymią, bo miało i fabryki giętych mebli, i wytwórnie soku owocowego, bo w fabrykach broni produkowało maszyny do pisania, ale, że—niestety—tej właśnie działalności gospodarczej, której *za państwo nikt inny nie wykona,* było mało, o wiele *za mało.*

"Przyszła Polska nie będzie się babrać w drobnej robocie, ale zabierze się do tych największych dzieł, do dróg, do kanałów, do regulacji rzek, do wielkich robót melioracyjnych, a smaczne soki owocowe pozostawi prywatnej inicjatywie"—osądzi zapewne lotnik. "Przyszła Polska będzie musiała dać ludziom pracę i będzie jej miała aż za dużo, jeśli chcemy nareszcie dogonić Zachód"—dopowie sobie jeszcze. I oto będzie w skrócie, ale bez żadnych uproszczeń, wielki program na przyszłość. Gospodarczy tylko? Gdzie tam! Jeszcze i socjalny. Żadna rewolucja nie przeorze głębiej Polski, niż taki oto program.

Lotnik będzie widział pod sobą kraj jak wielką mapę. Jest wojskowym i jest na wojnie. To też to co mu się będzie rzucać w oczy, to *bezbronność i przechodniość kraju.* Lotnik nieraz zatrzyma wzrok na błękitnej smudze Odry, jedynej *linii wyraźnej,* jaka na wielkich obszarach ten kraj niski rozgradza. Zachmurzą mu się obłokami niedalekie już góry *czeskie* i pomyśli, że oto może być sojusznik naturalny, fortalicja wypadowa, szachująca. Opłynie spokojniejszym lotem łuk lesisty Karpat i pomyśli, że trzeba być również pewnym owych dolin opadających Wagiem i Ugiem. Nie może z nich, jak we wrześniu, wypaść Niemiec.

Poszybuje nad Kresy, oceni ogrom rosyjskiego kolosa, *tego, który zadał nam cios w plecy,* i będzie się męczył, będzie może w historii szukał pouczeń, jak owo *niebezpieczeństwo stepu odsunąć lub rozdrobnić.* Zapatrzy się na Bramę Smoleńska, na Wilno północne, na Litwę i Bałtyk. Rąbnie bombami w gniazda krzyżackie Prus Wschodnich i weźmie to sobie za dogmat, że to kiedyś trzeba będzie wykreślić raz na zawsze z historii.

Wtedy, o polski lotniku, wiedz, że kołacze się w twym mózgu nowoczesnym myśl Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka, myśl Długosza i Batorego, Popławskiego wreszcie, że jeśli o tym myślisz, jak oni myśleli, to dlatego, że jesteś naprawdę dziedzicem państwa, którego oni byli władcami lub myślicielami. Poprzez warkot śmigła idzie do ciebie wielki wiew historii.

Idziemy w przyszłość, która to właśnie będzie miała do siebie, że będzie techniczna i prosta. Trzeba będzie sprawy i zagadnienia widzieć z góry, z lotu, w całości, nie babrać się w nich i dłubać. Trzeba będzie myśleć i rozumować prosto. Mówić prosto. Widzieć sprawy prosto. Odrzucać przestarzałe prawdy czy uprzedzenia, jak modele stare. I trzeba będzie do pracy wprząc najbardziej nowoczesne metody techniczne, zdobycze wielkiej organizacji, wynalazki, nowe systemy finansowania prac, nowe metody wzmożonej gospodarności masowej.

Lotnictwo może być najlepszą szkołą myślenia w ten jutrzejszy, tak potrzebny sposób. Jeśli zechce. Jeśli jego ludzie potrafią ujmować świat w owych szerokich i prostych kategoriach, jeśli będą mieli głód wielkich przestrzeni a nie małych sprawinek, jeśli wezmą lot wysoki, a nie przyziemny. I podejmą trud przemyślania od nowa. Od nowa.

Ksawery Pruszyński



Doniosłe chwile

Mnożą się przejawy zbliżenia polsko - czechosłowackiego. Po wizycie gen. Ingra w naszych obozach, po przełomowej deklaracji dwu bratnich rządów z 11-go listopada idą nowe manifestacje zbratania.

W ostatnich dniach stycznia Prezydent R.P. udekorował Głównodowodzącego Armii Czechosłowackiej orderem Polonia Restituta I klasy oraz szereg innych wojskowych.

Czeskie oddziały w Wielkiej Brytanii stoją gotowe do boju. Nie są tak liczne, jak nasze, ale ożywione tym samym duchem. Już czescy piloci zasłużyli sobie w lotnictwach Brytanii i Polski na świetną opinię. Przyjdzie—być może wkrótce—czas, gdy brygady czeskie będą się biły wspólnie z nami. Porządek w Europie będziemy robili na pewno wspólnie.

Prezydent Czechosłowacji dr. Benesz i Generał Sikorski odwiedzili niedawno wojska lądowe Czechosłowacji. Odwiedziny te były ze strony polskiej odwzajemnieniem wizyty Głównodowodzącego Wojsk Czechosłowacji gen. Ingra. Dostojnikom Towarzyszyli gen. Ingr, gen. Modelski, przedstawiciele władz brytyjskich Bruce Lockhart i mjr. Victor Cazalet, oraz liczni przedstawiciele prasy brytyjskiej, amerykańskiej, czechosłowackiej, polskiej, francuskiej i norweskiej.

Program wizyty obejmował: ćwiczenia bojowe brygady czeskiej, defiladę i zwiedzenie obozu.

Podczas tej wizyty dr. Benesz udekorował gen. Sikorskiego czechosłowackim Krzyżem Walecznych.

* * *

Z komunikatu czeskiego, nadawanego dziennikarzom na tej uroczystości wynika, że już pracują komisje polsko-czeskie, opracowujące zasady współpracy w poszczególnych dziedzinach. Jedna z tych komisji zajmuje się sprawami obrony narodowej Polski i Czechosłowacji.

Generał Sikorski dziękując za odznaczenie go, podkreślił tradycję rycerstwa czeskiego, które uczestniczyło w bitwie pod Grunwaldem. Wtedy to wyznaczone zostały przyszłe drogi obu narodów, jednakowo zagrożonych przez niemczyznę.

* * *

Tygodnik "Czechoslovak" w numerze poświęconym stosunkom polsko-czechosłowackim, zamieścił artykuł wstępny p.t. "W. historycznej chwili nawiązania łączności polsko-czechosłowackiej." Artykuł ten pióra dr. Juraja Slavika samym tytułem swoim mówi o doniosłości zamierzonych wspólnych działań.

Po doświadczeniach minionych i po dokładnym a szczerym poznaniu wzajemnym naszych wartości i możliwości — wkrótce już chyba nastąpi ostateczne połączenie się Polski i Czechosłowacji—w ich polityce na terenach zagranicznym, wojskowym i gospodarczym.



P. Prezydent R.P. wręcza gen. Ingrowi wstęgę orderu "Polski Odrodzonej"



Dekoracja oficerów czechosłowackich

ZBRATANIE ARMIJ POLSKI I CZECHOSŁOWACJI

Czeskie wspomnienia

ODCZYT MINISTRA RIPKI

Piszę pod wrażeniem odczytu, jaki wygłosił w Londynie dnia 18 stycznia trzeciego Roku Pańskiego, w którym się toczy druga wielka wojna XX-go stulecia — Minister Czechosłowacji Ripka.

Odczyt wygłoszony dla licznie zebranych wojskowych polskich i czesko-słowackich—w Londynie —w języku czeskim, zrobił na mnie bardzo głębokie wrażenie, uwydatniające się szczególnie na tle własnych wspomnień. Słuchając odczytu uświadomiłem sobie, jak wiele zrobiono dla zbliżenia bratnich narodów, szczególnie w ostatnich kilku miesiącach, ale zarazem i to: jak wiele jeszcze pozostaje do zrobienia, gdy razem powracać będziemy—tam.

By przyczynić się—praktycznie —do zbliżenia polsko-czeskosłowackiego, i to najpierw żołnierzy, postanowiłem właśnie do "Polski Walczącej" skierować te urywki.

CZECHY JANEM CHRZCICIELEM SŁOWIAŃSZCZYZNY

Najwcześniejszym wspomnieniem o Czechach była nauka początków historii Polski—z "Wieczorów pod Lipą" — opowieść o owej czeskiej księżniczce Dąbrówce, z którą razem przyszło do Polski Chrześcijaństwo; a potem obraz kontrastowy króla Wacława, zdobywcy połowy Polski.

Nie mniej pamiętam—z ojca— określenie roli historycznej Czech: od czasu wystąpienia Słowian na widownię historyczną, dzieje Czech były zawsze wskazówką prądu dziejowego całej Słowiańszczyzny. Czechy zawsze były tym Janem Chrzcicielem, który gotował drogę Pańską i postował ścieżki przyszłego postępu; pierwszym państwem słowiańskim, które stawiło zaporę rozszerzeniu się panowania Franków na Wschód, było państwo Wielko — Morawskie Samoena. Dynastia Przemyślidów była pierwszą dynastią słowiańską, która przyjęła katolicyzm i feudalizm zachodni i przygotowała wystąpienie naszych Bolesławów: Chrobrego i Krzywoustego przeciwko powodzi niemieckiej. Tak samo na początku XV-go wieku, na sam przód Husyci czescy odparli Niemców, zanim zjednoczona Polska i Litwa położyła na kilka wieków kres naporowi niemieckiemu w bitwie pod Grunwaldem. Znowu klęska Czechów w bitwie pod Białogórą tylko na jedno pokolenie wyprzedziła poniżenie Rzeczypospolitej Polskiej za czasów Jana Kazimierza.

CZECHY WE WSPOMNIENIACH DZIECHIŃSTWA

Mowę czeską usłyszałem najpierw—jako dzieciak—z ust czeskich śpiewaków wędrownych i byłem tym dziecinnie ubawiony, że nie nauczyli się oni jeszcze wymawiać słów tak jak je wymawiamy my i byłem dumny, że już mówię jak dorośli—że więc mówią "milost" zamiast "miłość," "sestra" zamiast "siostra" "innou" zamiast "inną," albo "vidil" zamiast "widział," oraz że akcent kładą zawsze na pierwszą zgłoskę słowa, a nie na przedostatnią, jak my. Te obserwacje stały się dla mnie później kluczem do rozumienia czeskiej mowy.

Gdy potem natknąłem się na tekst "Bogurodzicy" i inne teksty staropolskie, uświadomiłem sobie, że były one dużo bardziej zbliżone do języka czeskiego niż polski język literacki, będący, właściwie mową narodu polskiego późniejszego już zasilonego dopływem litewsko-rusińskim.

Gdy myślę o dążności nowych czasów, by jednak docierać znów do pierwocin, widzę, że język czeski wart jest studiowania i dla Polaków—aby lepiej zrozumieć dzieje języka własnego, bo język czeski bodaj, że więcej zachował form dawnych.

PRZEZ ŚLĄSK I MORAWY

Najgłębiej "wpadłem" w Czechy, gdy nadeszła służba wojskowa, gdy w Przemyślu nałożono na mnie mundur austriackiego "jednorocznia ka" i posłano mnie—samotnie—do podchorążówki aż do Pragi czeskiej. Jechałem powolnymi pociągami, trzecią klasą i chłonąłem wrażenia oczyma i uszyma, obserwując współpasażerów i ruch na dworcach i stacyjkach.

Gdy minąłem "księstwo Oświęcimia i Zatoru," mocno chałaciate, usłyszałem najpierw archaiczną — piastowskągwarę śląską, która mi przypomniała biblię księdza Wujka lub staropolskie druki bite z liter drewnianych. Woła Ślazaczka do swego dzieciaka: "bacz jak tam smyczysz swój mieszek, bych się nie przewalił."

Potem usłyszałem mowę Morawiaków o dźwięku i barwie jeszcze dość pokrewnym naszemu. Gdy jednak minął Olomouc (Ołomuniec) i Czeska Trzebowa, przestałem rozumieć od razu znaczenie, związek i myśl mowy, a chwytałem tylko pojedyńcze pokrewne dźwięki i słowa.

Pytam jakiegoś robociarza czy pociąg wnet już odjeżdża, a on mi na to, że trzeba się śpieszyć, bo (piszę polską pisownią): *"vlak uz zapiskal."*

Z rozmowy okazuje się, że *"vlak"* to właśnie pociąg, oczywiście, bo się wlecze. Ale jak jest pociąg pośpieszny? Otóż *"rychlovlak,"* albo *"rychlik"*—oczywiście—bo rychło przyjeżdża. Żeby jednak taki *"vlak"* miał piszczeć, jakby jaka gadzina— wydało mi się jednak osobliwe.

"ZLATA PRAHA"

W Pradze, w podchorążówce wpadłem, jako jeden jedyny Polak, między Czechów i Niemców. Poznał się na tym od razu najkrnąbrniejszy rumak na ujeżdżalni. Tamtych wszystkich zrzucał, a mnie jakoś nie.

"Zlata Praha" oglądana z bliska robiła na mnie wielkie wrażenie. Nie nowe budynki, nawet nie wspaniałe zamczysko i jeszcze wspanialszy gotycki kościół na górze Hradczynu. Brały mnie najbardziej dawne prymitywy, szczególnie rozrzucone po mieście wieże charakteru krakowskiej Bramy Floriańskiej, pokrewne polskim bramom wjazdowym dworków oraz dzwonnicom kościołków i cerkiewek naszego Podkarpacia.

Najosobliwiej odczułem docieranie do wspólnych, dawnych, zamierzchłych wspomnień, gdy spytałem o nazwę starego kościoła, który zrobił na mnie wielkie wrażenie. Odpowiedziano, że to "Tynski Chram." Przypomniały się chramy i gontyny Szczecina, Welecji i Rugii, pralechickie zabytki, jakby widzenia Noakowskiego fascynujące nas później w jego szkicach.

CZESKIE KONTRASTY I NAWIĄZANIA

Z niedzielnych i "przezczasowych" wędrówek po Złotej Pradze chłonąłem silne wrażenie tężyzny i rozwoju tego niezbyt licznego narodu, który tak żwawo powracał do życia, że z Pragi znikał szybko nalot niemiecki. Oglądałem budynki związków *"Matice Szkolska"* (Macierz Szkolna) *"Ustrzedni Banka Czeskych Sporzitelen"* (Związkowy Bank Czeskich Kas Oszczędności), czytałem dzienniki, oglądałem rozległe boiska sportowe, podziwiałem spiętrzenie Wełtawy, pozwalające niewielkiej rzeczułce osiągnąć efekt większy może, niż go daje wielka Wisła w Warszawie.

NIE O POLITYCE

O jednym temacie musiałem jednak—wtedy—przestać z Czechami rozmawiać: o polityce, bo każdy, czy to żołnierz, czy robotnik, sklepikarz czy inteligent od razu wyjeżdżał z namiętną pretensją: czemu wy Polacy nie chcecie się podporządkować panslawizmowi pod kierunkiem Rosji?

GDY AUSTRIA PADAŁA

Potem pamiętam Czechów z końca wojny światowej, poprzedniej, kiedy pod jesień 1918 r.— zanosiło się już na rozpad Austrii i chodziło o nawiązanie w takiej chwili współdziałania polsko-czeskiego, przygotowanego już przez ruch "neoslawizmu."

Były to czasy kiedy na Czechów jako na żołnierzy patrzyliśmy już innym okiem. W naszej wyobraźni nie byli to już austriaccy żołnierze szukający najbliższej możliwości poddania się w niewolę, ale—mieliśmy w świadomości opowieści krążące o brawurze i zaciętości czeskich oddziałów ochotniczych, biorących udział w ostatniej ofensywie Brusiłowa na austriacki front na Podolu, a też bajkowe wprost o tym wiadomości, że czeskie ochotnicze formacje, walcząc z bolszewikami, zdobywają Ufę, Samarę, czy Ekaterynburg i panują wojskowo w okolicach pod Uralem.

NARADY POLSKO-CZESKIE, JESIENIĄ 1918 R.

Wtedy to odbyły się wstępne nasze narady z Czechami, w których imieniu przyjechał—do Zakopanego—redaktor Szisz z Pragi z drugim towarzyszem, w imieniu zaś polskiej Ligi Narodowej konferował z nimi ś.p. Władysław Seyda, poseł do parlamentu berlińskiego w moim towarzystwie.

Obaj Czesi odnieśli się do nas tak serdecznie, że od razu zapanował nastrój zupełnej szczerości, w której nie trzeba było owijać nici w bawełnę. Rosję— w stanie bolszewickiej rewolucji— traktowaliśmy jako nie istniejącą, na razie, dla spraw polsko-czeskich.

Czesi zrazu wysuwali pretensję do ujęcia w swe ręce przewodnictwa w wspólnej akcji, powołując się na to, że oni jakoby pierwsi zajęli stanowisko przeciw-austriackie i konsekwentnie na nim wytrwali.

Na to im odpowiedziałem, że o ile chodzi o polskie formacje ochotnicze, to Brygada Hallera— pod Rarańczą—w ogniu armat zadokumentowała nastawienie antyaustriackie, że Brygada Piłsudskiego wcześniej jeszcze została internowana w Szczypiórnie i Benjaminowie z powodu odmówienia przysięgi służbowej żądanej przez okupantów prusko-austriackich. Prezes Seyda jest przywódcą Polaków z Poznańskiego, którzy od początku wojny zajęli zdecydowanie przeciw-niemieckie stanowisko, ja zaś jestem z sztabu Legionu Wschodniego—wielkiej formacji ochotniczej, która już jesienią 1914 r. odmówiła złożenia austriackiej przysięgi wojskowej, odcinając dążenia polskie od Austrii. O ile zaś chodzi o austriackie bałamucenie się niektórych cywilnych polityków polskich, to takie same objawy wystąpiły przecież w Czechach w artykule czołowego organu partii młodo-czechów "Narodni Listy." To teraz tyle znaczy co przeszłoroczny śnieg.

—Tak—odrzekł redaktor Szisz —ale gdy ten artykuł się ukazał, to coś czterdziestu nas wpadło do lokalu "Narodnich Listów" i redaktorów chcieliśmy wyrzucić przez okno.

—Byłaby to "defenetracja (wyrzucenie przez okno) w Pradze," gdzie od dawnej "defenetracji" posłów cesarskich zaczęła się wojna trzydziestoletnia—zauważyłem.

—Może więc będzie najlepiej— zakonkludował ś.p. Prezes Seyda abyśmy spory polityczno-orientacyjne między Polakami i Czechami złożyli do archiwum historii i zajęli się żywym życiem, którego zadania nas łączą.

Te wstępne rozmowy doprowadziły do uzgodnienia—i później potwierdzonego—projektu, idącego w tym kierunku, że Czesi i Polacy wspólnie przystąpią do likwidowania Austrii, przy czym na razie Śląsk Opawski zajmą Czesi a Śląsk Cieszyński Polacy.

ANGLIK NAD OLZĄ WIOSNĄ 1919 R.

W początku marca 1919 r. z oblężonego Lwowa odprowadzałem aż do zachodniej stacji Polski, Szefa Misji Brytyjskiej Generała Cartona de Wiart. Niespodziewanie—na granicy—odłączył się od tego generała brytyjski pułkownik Smythe, którego serdeczne wspomnienie utkwiło głęboko w pamięci obrońców Lwowa, i zażądał, abym go zawiózł do Cieszyna. W Cieszynie wsiedliśmy do samochodu angielskiego majora— Fordham'a—z alianckiej komisji rozjemczej i na cały dzień pojechaliśmy za Olzę. Gdy na wojskowej linii demarkacyjnej przepuszczali nas—nie bez pewnego zdziwienia —oficerowie czeskich posterunków, jednak przypominałem sobie redaktora Szisza, i bolałem nad tym, że linia poprzedniego współdziałania została przerwana. Wieczorem—nie bez trudności i, na linii demarkacyjnej—powróciliśmy przez Trzyniec do Cieszyna.

—Po co była ta przejażdżka— pytam Anglika? A pułkownik Smythe na to:

—Dziwiłeś się, że cię wsadziłem na przód otwartego samochodu obok kierowcy. Otóż chciałem zrobić sobie taki prywatny plebiscyt. Patrzyłem na wieśniaków, na robotników, na kobiety i dzieci: jakie oni zrobią oczy, jak widzieć będą twoją rogatą czapkę polskiego oficera, poza linią zawieszenia broni—już wiem co mam o tym myśleć. Potem, pamiętasz, pojechaliśmy w Karpaty. Bo widzisz, Czesi jednak potrzebują kolei na Słowaczyznę do Koszyc chciałem więc zobaczyć, którędy mogą ją poprowadzić dalej na zachodzie, gdy Bogumin, Cieszyn i Jabłonki będą przy Polsce. Teraz rozumiesz: musicie się pogodzić.

SMUTNE, MONACHIJSKIE CZASY

Mijają lat dziesiątki. Przy odbiorniku radiowym z zapartym tchem wsłuchujemy się w tętno dni Monachium—smutne *"mnichovske"* czasy, jak teraz w Londynie to określa mnister Ripka—słyszymy jak Czechom nakazują oddać ich naturalne obszary graniczne, jak wojskom czeskim każą porzucić graniczne fortyfikacje, wyposażane bogato latami w obronnych górach. Słyszymy potym także odgłosy marszu polskich wojsk za Olzę.

Powrót do Polski choćby trzech polskich powiatów, uprzedzenie Niemców w zajęciu tego ważnego skrawka ziemi, przecięcie im drogi kolejowej Koszycko-Bogumińskiej, tak, to można było rozumieć i docenić. Ale reżyserowanie przy tej sposobności sztucznej hecy przeciw-czeskiej to budziło odrazę.

Żywo pamiętam przykrość jaką czułem słuchając przez radio z Placu Piłsudskiego w Warszawie czołobitnie odczytywanego przemówienia cyzelowanego przez sztukmistrzów inscenizacji. Uświadamiałem sobie grozę położenia, myślałem: a cóż teraz będzie z naszą granicą karpacką, jedyną spokojną od tysiąclecia. A Śląsk od Lignicy i Wrocławia do Opola z języka zmienia się w szczękę.

CZECHOSŁOWACKI MINISTER DO POLSKICH OFICERÓW W LONDYNIE

Spotkałem się znów z Czechami teraz w Anglii. Około nowego roku 1941—pamiętnego zapewne stulecia—do dużego grona oficerów obu narodów przemawia minister republiki Czeskosłowackiej Ripka, mówi po czesku. Twarz jego zmęczona, jakby zgaszona, ale wzrok pogodny, zdecydowany, jasno patrzący w przyszłość.

Płyną słowa, które po rozmowie obu rządów nie są niespodzianką: do archiwum poszły dzielące nas spory, dbamy o nowe życie. Myśl prelegenta nawiązuje do średniowiecznej wielkości czeskiego narodu. Zastanawia jego głębokie poczucie wartości swego kraju: gdyby tak zestawić bilans między cywilizacją europejską a Czechami, to nie dłużnikami bylibyśmy ale wierzycielami—mówi minister Ripka.

Myśli prelegenta nawiązują do mych dawniejszych z Czechami związków i ciągle czekam. Aż nagle słyszę słowa, na które Polacy czekali od lat wielu dziesiątek, na myśl, po raz pierwszy wypowiedzianą w języku czeskim i to przez ministra czynnego i to w okolicznościach uroczystych, ale nie konwencjonalnych. Słyszę słowa stwierdzające, że współpraca naszych narodów jest dlatego konieczna, ważna i niezbędna, gdyż jedynie oba narody razem mogą stanowić wystarczający ośrodek siły pomiędzy imperializmem Niemiec i imperializmem Rosji.

Gdy te epokowe słowa zostały wypowiedziane samorzutnie, bez ciągnięcia za język, potem w toku zapytań kierowanych do prelegenta zaznaczam dodatkowo ich doniosłość. Minister Ripka powraca do tematu i ujmuje go szerzej:

"To co powiedziałem nie oznacza wcale agresywnego nastawienia antyrosyjskiego, bo z narodem rosyjskim kiedyś powinniśmy dojść do pokojowego porozumienia; ale oznacza to, że rząd czechosłowacki nigdy nie zgodzi się na żaden protektorat, do jakiego Rosja dążyła a polityka nasza może być tylko nasza narodowa, własna. Dlatego, że Polska myśli tak samo doszliśmy do porozumienia i umowy łączącej teraz oba narody."

TERAZ NAPRAWDĘ RAZEM

Tak jest—pomyślałem—teraz to już naprawdę możemy iść razem. Tu wspomniałem Anglika, który tam nad Olzą chciał pogodzić Polaków z Czechosłowakami przed przeszło dwudziestu laty. Nie udało się wtedy jeszcze, gdy Anglik do nas przyjeżdżał, ale udało się teraz gdy osobliwym losów zrządzeniem jedni i drudzy znaleźliśmy się w Wielkiej Brytanii. A nasze kraje—też razem tam w mrokach europejskiego kontynentu.

Stanisław Wiktor Szczepanowski



Prezydent E. Benesz i generał Wł. Sikorski

Jak jest naprawdę z Czechosłowakami

Gdy jako młody, bardzo młody student podczas Wielkiej Wojny robiłem przewidywania optymistyczne na przyszłość, starsi panowie irytowali się. Im wydawało się wszystko trudne, a nawet niemożliwe, mnie zaś—zupełnie odwrotnie. Polska? W jaki sposób?—pytali.—Skąd finanse, wojsko, parowozy. . . . Był to rok 1916. Na południu Imperium Rosyjskiego, gdy kolos jeszcze nie zadrżał, gdy na zachodzie nic się jeszcze nie przełamało, trudno było starszym panom—choćby najlepszym patriotom polskim—przemówić do wyobraźni. Młodość często, widzi jaśniej nie tylko barwy, ale i kontury. Starsi panowie byli obciążeni kompleksem strusia.

Jeden z nich był nieco bardziej podatny na moje argumenty. Nie wykluczał. . . . Nie odmawiał dyskusji. . . . Nawet częściowo uśmiechał się do wizji młodzika, były mu one wyraźnie miłe. Wtedy to z ust tego starszego pana wyszła pojednawcza uwaga:

—Staś może ma rację (mówił do mnie w trzeciej osobie)—Staś trochę koloryzuje z tą naszą przyszłą potęgą, ale kto wie, kto wie. . . . Może Bóg tak wszystko ułoży! Ale to nie było by na długo. Niemcy i Rosja znów się porozumieją przeciwko nam. Chyba żebyśmy z Czechami . . . wielkie wspólne mocarstwo. . . . Ale jak jest właściwie z Czechami? Czy będą chcieli bić się? Czy potem będą chcieli iść z nami? Czy będą dostatecznie daleko patrzyli? Bo to Staś rozumie—trzeba aż do Grunwaldu sięgać, żeby sytuację ocenić. Ha, miejmy nadzieję. . . .

W dziesięć lat później—po wojnie—byłem w samym środku tego zagadnienia czeskiego, w moim zakresie dziennikarskim oczywiście. Czesi już zdążyli popełnić wszystkie swoje ważniejsze błędy w stosunku do nas: i najazd w r. 1918 i przeszkadzanie na konferencji pokojowej i nieprzyjaźń podczas ciężkich dni 1920. Myśmy jeszcze nie popełnili błędu z tryumfem nadolziańskim.

Nie pamiętam też, aby aż do chwili, w której rządy objęli mało wykształceni politycznie i bardzo zarozumiali następcy Piłsudskiego, czyniono u nas jakiś poważniejszy błąd, lub choćby tylko nietakt polityczny. Przeciwnie. Czyniono wszystko, aby nasz naturalny sprzymierzeniec sam się powoli pozbył pewnych wpływów wschodnich (w dołach) i pewnych złudzeń zachodnich (na szczytach). Czekaliśmy, aż zdrowy instynkt chłopa, rzemieślnika i kupca czeskiego—dawno pragnących sojuszu z Polską—przeważy w polityce Czechosłowacji. Bo 90% Polaków pragnęło tego samego.

Bodajże sam inicjowałem z innymi publicystami tak zwane "polsko-czechosłowackie porozumienie prasowe." W każdym razie przez lata brałem czynny udział w tej organizacji, co raz bardziej z biegiem lat oficjalnej i sztucznej, a w końcu całkowicie służącej nie narodom i nie społeczeństwom obu narodów, ale ich ministerstwom zagranicznym.

Nie jest to bynajmniej to samo. Porozumienie miało uzupełniać politykę oficjalną, to znaczy nawet prostować ją. Mieliśmy przewodniczyć sprawie zbliżenia bezpośredniego publicystów polskich i czechosłowackich, a nie dopomagać kiepskim dyplomatom w uzyskiwaniu nowych orderów. Mieliśmy upraszczać i omijać ogłupiające formy i pompy, szczególnie obowiązujące u co po mniejszych emes-zetowców. Mieliśmy . . . ech, co tu gadać!

Przestałem z czasem interesować się tą naszą instytucją, tym bardziej, że w moich próbach planowego poruszenia sprawy współpracy przemysłu czeskiego z motoryzacją i lotnictwem Polski spotkałem się z niezwykłymi trudnościami. Nie na terenie porozumienia naszego, lecz w samej Pradze. Z czasem pewna współpraca powstała, ale egoizmy urzędowe, a także kupieckie były po obu stronach tak wielkie, że w motoryzacji nie posunięto się poza import, a w produkcji lotniczej poza fabrykację silników Skody. Jestem pewien, że w tym ostatnim wypadku były wielkie nieporozumienia, wynikające z natury rzeczy: Skoda chciała jak najwięcej zarabiać jako przedsiębiorstwo, a miarodajne nasze czynniki niszczyły przecież nawet polski prywatny przemysł lotniczy. Jakże mogło więc iść?

Pracowałem przez 15 lat w dzienniku, dla którego jak najściślejsze porozumienie z Czechosłowacją było alfą i omegą całej polityki polskiej. Byłem w przyjaźni z wybitnymi polskimi dziennikarzami, dla których nie było sprawy ważniejszej, niż nasze zbliżenie z Czechami. Ale nie pamiętam, by kiedykolwiek byli szczęśliwi. Feliks Przysiecki przyjaciel Czechów, człowiek najlepszego pod słońcem serca, mawiał mi:

— Taż to wszystko minie, zobaczysz! Niech się nacieszą tą suwerennością, są jeszcze bardzo młodzi i dlatego bardzo ambitni. Ale zrozumieją i nas i całą sytuację . . . wisz?

Na pociechę jeździliśmy do dziennikarzy czeskich, a szczególniej nabieraliśmy otuchy w przyszłość, gdy pogadaliśmy jak z braćmi nie z urzędnikami i politykami czeskimi, lecz z gospodarzem, piekarzem, majstrem. Bo u nich mądrość ludowa zupełnie tak jak u nas zatracała się w ministerstwach. Jej miejskie przejawy były jeszcze do stwierdzenia u Szroubka, gdy w naszej Europejskiej /mowa o dwu kawiarniach politycznych/ mało już było słychać zdrowego sensu. No i tak naprzemian strzelając byki —pobyczyliśmy. Nasze suwerenności, nasze złote waluty i ambicje gospodarcze i protokuły dyplomatyczne . . . ten tego. A można było!

Pan Prezydent Benesz, odpowiedzialny za całą politykę czeską w okresie ubiegłym, podczas niedawnej wizyty gen. Sikorskiego w obozie wojskowym czeskim wspomniał: "Nasze doświadczenia powiedziały nam, co jest dobre, a co złe." Syn Masaryka w wywiadzie, udzielonym angielskiemu publicyście Slocombowi również wspomniał o błędach młodości czechosłowackiej.

Są to napomknienia wiele być może mówiące dyplomatom i politykom, ale nie dość jasne dla nas żołnierzy. Przytym nie chodzi teraz o przypominanie pomyłek i licytowanie się kto i ile ich popełnił—bo w latach 1938-1939— gdy oni zmądrzeli—pogłupieli u nas ostatecznie—ale o to, co *się robi i co się zamierza zrobić.* Sytuacja jest o tyle niezwykle dla sprawy korzystna, że na czele rządu Rzeczypospolitej stoją politycy, wytrawnie i od wielu dziesiątków lat pracujący nad naprawdę realnym zbliżeniem polsko-czechosłowackim.

Trwają konferencje i obrady. Ich wynik i ich tempo będzie dla nas orientacją. Spodziewamy się szybkiego, śmiałego i jasnego postawienia sprawy. Chcemy mieć wyraźnie wytyczony program, nie dawne prestiżowe i ostrożne "porozumienia." Gdy politycy ustalą swe paragrafy, narody bardzo szybko je urzeczywistnią. Jesteśmy o wiele bliżsi sobie obyczajem i sąsiedztwem, niż narody anglosaskie, o których premier Churchill niedawno powiedział, że przeżywają żywiołowy proces zlewania się w jedno społeczeństwo.

Trzeba było widzieć tę brygadę czeską: gęby jak nasze, ten sam rozmach młodej i zdrowej krwi słowiańskiej w marszu, ta sama kipiąca energią żołnierska wesołość w świetlicy. Ta sama dola i niedola, tym samym suknem wspólnego angielskiego przyjaciela odziana. Wszystko nas zawsze łączyło—i interes nawet— i błędy też. Ale teraz, pod tym samym niebem, pochmurnym i groźnym—chyba tylko odrębne mundury i dystynkcje pozwalają nas rozróżniać. Nie mała to dla żołnierza rzecz-dystynkcja. . . . mundur . . .

Nie stawiam kropki nad i. Ale dobrze by mieć znak, że przestaliśmy być drobiazgowi. Mamy nadzieję, że już wkrótce, nie będziemy się pytali jeden drugiego o to, jak tam nareszcie jest z Czechami? W naszych krajach pewnie myślą, że my tu już dawno wszystko załatwiliśmy bez nadmiaru dyplomacji—po bratersku.

Stanisław Strumph Wojtkiewicz



Prezydent Czechosłowacji i Naczelny Wódz Armii Polskiej odbierają defiladę

ANGLIA I ANGLICY

LONDYN TO JESZCZE NIE ANGLIA—ANGLIA TO JESZCZE NIE IMPERIUM—POZNAJMY IMPERIUM—CO CZYTAĆ NA TEN TEMAT NALEŻY?

Przybysze do danego kraju bardzo często popełniają ten błąd, że wszystkie swoje wnioski o takim czy innym narodzie opierają na swoich wrażeniach ze stolicy. Polacy, którzy tak licznie nawiedzali Francję, znali głównie, jeżeli nie wyłącznie Paryż (i to często Paryż powierzchni, łatwej zabawy a nie Paryż pracy, wysiłku, trudu). Prowincja francuska była mało uczęszczana i znana, poza Jasnym Brzegiem, który miał polor międzynarodowy i przez to łudzący. Stąd też wnioski polskie na temat Francji były nieraz ogromnie płytkie. Odnosi się to zarówno do polskich wrażeń z doby pokoju, jak i z doby wojny.

Podobnie i Polacy, którzy nawiedzali Anglię wyrokowali nader często na podstawie paru dni spędzonych w Londynie. Nie uprzytomniali sobie tego, że Londyn to jeszcze nie Anglia, że przeciwnie w pewnym sensie Londyn jest czymś w sobie zamkniętym, osobnym, to świat dla siebie. Londyn jest olbrzymim rynkiem, portem, centrum Imperium—ale Londyn, to jeszcze nie jest Anglia. Kto sądzi Anglię według Londynu, ten myli się i mylić się będzie.

Dlatego jest rzeczą szczęśliwą, że Polacy, którzy obecnie poznają Anglię oglądają ją nie tylko od strony Londynu. Poznają oni wieś angielską i prowincję szkocką—wchodzą w styczność z tym, co jest prawdziwą starą Anglią, tym podłożem, na którym wzrosła Anglia kominów fabrycznych, przemysłu, szos samochodowych.

Trzeba i należy poznać wieś angielską, bo tam skupił się urok i wdzięk Anglii, najpiękniejsze budownictwo, stare zasoby kultury. Trzeba poznać tę wieś, bo Anglicy to naród ciągnący do ziemi: każdy z nich "ma pociąg do grzebania się w ziemi," jak powiedział jeden z badaczy obyczaju angielskiego. Goni ich na wieś w dobie *week-endu*, w miastach spędzają godziny w swoich ogródkach, posiadanie wiejskiego *bungalow* jest marzeniem tysięcy rodzin; popularny zwyczaj angielski to branie tzw. *caravan* na przyprzążkę za wozem i jechanie w pola, pustkowia, ażeby tam obozować. Anglik jest maniakiem spacerów pieszych; nie zapominajmy, że jest to naród podróżników, turystów—któż jak nie oni stworzył alpinizm, kto szturmował niezdobyte szczyty świata?

Anglik kocha wieś i na jej tle wychodzą na jaw najpiękniejsze cechy wielkiej kultury angielskiej.

* * *

Nie można już dzisiaj mówić o wysiłku W. Brytanii mierząc ją ramami wysp brytyjskich. Anglia to nie tylko macierz trzymająca się starego obyczaju: Anglia to ów wielki eksport duchowy, kulturalny, to ośrodek, skąd na całe Imperium idą energie twórcze. Trzeba oceniać Anglię nie tylko tym, co ma ona u siebie w domu, ale także tym, co rozrzuciła po całym świecie: w Australii i Kanadzie, Płd. Afrycę, Singaporze i —w Stanach Zjd.

Anglia to kultura, która rozeszła się po ziemi, to olbrzymi wkład, którego nie sposób obliczyć, ująć tylko w cyfry, wykresy, tablice. Dlatego musimy poznawać nie tylko Anglię ale Imperium. Wtedy dopiero zrozumiemy wielkość tej budowli, rozmach tego dzieła, które nie ma sobie równego od czasów Imperium Rzymskiego.

Oczywiście, dla samych Anglików nie jest to łatwe zadanie. Pojęcie Imperium nie jest takie dawne i nie jest jeszcze tak mocno zakorzenione jakby się wydawało. I nic dziwnego: czyż łatwo objąć myślą te obszary, czyż łatwo pogodzić się z jego ogromem? Prosty człowiek w Anglii, *the man in the street* nie zawsze może ująć sobie w słowa swoje wyobrażenie o Imperium; często nie okazuje nadmiernego zapału dla tych "zamorskich krajów," nie pragnie także emigrować, albowiem uważa, że najlepszym krajem świata jest jednak stara poczciwa Anglia. Ale gdy przychodzą chwile ciężkie, kiedy jakaś część Imperium jest zagrożona, kiedy Anglia znajduje się w potrzebie, kiedy—jak dzisiaj—wojska Imperialne maszerują zwycięsko na tym czy innym froncie, wówczas w Anglii budzi się owo poczucie jedności losu, wspólnoty doli, cicha ale mocna duma.

* * *

Nie posiadamy narazie opracowania polskiego na temat Imperium Brytyjskiego. Miejmy nadzieję, że się ono znajdzie, bo przecież potrzeba rodzi rzeczy i książki. Polski czytelnik chciałby dowiedzieć się czegoś więcej jak powstało i jak zostało zbudowane owo Imperium, jak narastało i jak rozrastało się ono.

Tym wszystkim, którzy posiadają tego rodzaju zbożną ciekawość polecić należy piękną i doskonale napisaną rzecz Stephena Leacocka pt. *Our British Empire*. Książka ta wyszła niedawno i cieszy się wielką poczytnością. Uznać ją należy za najlepsze ze zwięzłych opracowań przedmiotu. Napisana lekko, przystępnie, dowcipnie, książka ta nie popada w nadmiar dat, cytatów itd. Ma wszelkie zalety angielskie, a więc ujmującą prostotę. Jest bezstronna, nie waha się powiedzieć o Anglii i Anglikach wielu niemiłych nieraz rzeczy. Pisana bez pychy, bez nadętości, jest to lektura pożywna, miła, pożyteczna.

Polecić ją można każdemu, aż do czasu kiedy pojawi się jakieś polskie opracowanie; może jednak —czego spodziewać się należy i życzyć sobie trzeba—wyjdzie po prostu przekład polski tej roboty, co sprawi, że będą ją mogli czytać wszyscy, którzy nie opanowali jeszcze języka. Uprzedzić jednak należy wszystkich, że książka jest łatwa i nadaje się po prostu przez tę swoją prostotę na "pierwszą książkę" w języku angielskim.

Antoni Jawnuta

MELODIE NOCY SZKOCKICH

To my dear friend,
H. Harvey Wood,
Scottish Regional Officer
of the British Council.

1

Idziemy nad morze—
maska, hełm, karabin,
zaśnieżona plaża,
kilka pustych kabin—

woda, strąd, pustkowie
pod obstrzałem wzroku,
i szum fali głuszy
echo własnych kroków—

Pustka, nad tym morzem,
mokry śnieg znów pada,
tam odcinek szkocki,
tu—nasza Brygada.

Pytasz w półuśmiechu
kto dłużej wytrzyma?
Czy ten Szkot w tartanie,
czy ta szkocka zima?

Ludzie wrośli w ziemię,
jak krzaki jałowca,
gdzieś pod murkiem drzemie
czarnogłowa owca.

Wszystko przy chałupach,
morskie, leśne ptaki,
mewy, kosy, wróble,
kormorany, szpaki — —

I wiesz, że gdy wojna
tryśnie tu płomieniem,
nikt tego jałowca
nie wyrwie z korzeniem,

a ta rudą ziemia
jakby z krwią zmięszana,
nie drgnie, choć się zbudzi
w drobny piarg strzaskana.

Nie drgnie, choć się zbudzi
rozorana do cna—
dziwna, luba ziemia,
ta Polska północna.

2

Tylu nas siedziało
na fabrycznej sali,
ogień na kominie
palił się i palił—

Mizernym dobytkiem
obrośnięte ściany,
smętny biały orzeł
źle narysowany—

Łóżka, czy psie wyrka—
definicja trudna—
pościel czasem czysta,
czasem trochę brudna—

trochę bohaterstwa,
trochę melancholii
—coś, jak kwiat chabrowy,
coś, jak kwiat magnolii—

Gdzież to własne życie?
czeka gdzieś pod płotem,
a ty coś tam gwarzysz
z Polakiem, czy Szkotem.

I tak ci się dłuży
mokra, szara zima—
tyleś już jesieni,
tyle zim wytrzymał—

I tak ci się marzy
od nocy do rana,
ta daleka Polska,
nowa i nieznana. . . .

Będziesz ją budował
mój siermiężny bracie,
będziesz z nawiązkami
za twe krzywdy płacił— —

Cóż stąd, że tak szaro,
i że czas się dłuży?
W Polsce gdzieś zakwitniesz
kwiatem polnej róży. . . .

Edward Ligocki

Wojna na morzu

WOKÓŁ FLOTY FRANCUSKIEJ

Wielkie zaciekawienie budzą "targi" Hitler-Pétain o flotę francuską, będącą w posiadaniu rządu Vichy. Hitler domaga się oddania floty wojennej, oddania baz morskich Tulonu i Bizerty i przewiezienia wojsk do Afryki na transportowcach francuskich. W chwili gdy piszę te słowa sędziwy marszałek opiera się jeszcze żądaniom niemieckim, które by faktycznie wprowadziły Francję—Vichy do wojny . . . przeciw Wielkiej Brytanii i przeciw wojskom Wolnej Francji. Nie małą podporą w tym oporze jest dla Pétaina admirał Leahy, ambasador Stanów Zjednoczonych w Vichy, który jawnie oświadczył, że jest pewny zwycięstwa Wielkiej Brytanii.

Warto przypomnieć, że obecnie w portach Francji nieokupowanej jak twierdzi "Daily Telegraph" znajdują się następujące jednostki wojenne francuskie: pancernik liniowy "Strassbourg," około 6 krążowników, 25 kontrtorpedowców i 30-40 okrętów podwodnych. Pozostała, większa część, olbrzymiej floty francuskiej jest w składzie sił Wolnej Francji, a mniejsza, umieszczona została przez rząd Vichy w portach afrykańskich.

WALKA NA "FRONCIE" PODWODNYM

Tymczasem początkowe sukcesy niemieckiej wojny podwodnej, które mogły niepokoić w listopadzie i grudniu zeszłego roku zostały widocznie unicestwione przez ciężką, i uporczywą pracę brytyjskich, polskich i sprzymierzonych sił morskich. Pierwszy tydzień lutego b.r. znowu przyniósł 34.000 tonn strat floty handlowej, w czem 4 statki brytyjskie i 3 neutralne. Natomiast Wielka Brytania "zaczarterowała" (wynajęła, wydzierżawiła) statki francuskie, stojące w portach Stanów Zjednoczonych i należy się spodziewać lada dzień, że statki duńskie, holenderskie i nawet niemieckie, które stoją w portach amerykańskich, będą objęte planem pomocy Stanów dla Wielkiej Brytanii.

Sir Arthur Salter, sekretarz parlamentarny Ministerstwa Marynarki w mowie wygłoszonej na otwarciu dwu duńskich klubów morskich w New Castle of Tyne (jednego dla oficerów, drugiego dla marynarzy floty handlowej) wezwał wszystkich marynarzy duńskich do wytężonej i ofiarnej pracy dla sprzymierzonych. "Zwycięstwo Wielkiej Brytanii jest zarazem wyzwoleniem waszej ojczyzny spod poniżającej i bezwzględnej niewoli okupanta. Każdy zaś statek jest pomnożeniem siły Wielkiej Brytanii, a każda jego podróż przez ocean jednym krokiem do zwycięstwa i wolności."

Dopóki nowe prawo "pomocy dla Wielkiej Brytanii" nie zostanie uchwalone przez kongres amerykański, dopóty rząd Stanów Zjednoczonych radzi sobie w inny sposób, aby tylko transporty do Anglii ani na chwilę nie ustały. Ostatnio 5 nowych, dużych (każdy ponad 6.000 tonn) statków amerykańskich pomnożyło flotę "republiki Panama" wzmacniając regularną linię towarową New York—Anglia, pływającą pod flagą panamską. To obchodzenie "billu o neutralności" niebawem nie będzie potrzebne. Kongres amerykański w dyskusji nad pomocą dla Wielkiej Brytanii odrzucił poprawkę republikan, w której amerykańskim okrętom nadał nie było by wolno zawijać do portów stron walczących. "Nasz tonnaż handlowy — oświadczył sekretarz marynarki U.S.A. Knox—powinien być jedną z form pomocy udzielanej przez Stany demokracjom Europy."

WOJNA POWIETRZNO-MORSKA

Wojna morsko-powietrzna trwa w pełnym nasileniu od Narviku po archipelag Dodekanezu. Morskie siły powietrzne R.A.F. (komenda wybrzeża) atakowały Narvik, niemieckie bazy podwodne w Norwegii, Boulogne, Dieppe, Calais, Brest, Cherbourg i Bordeaux z gwałtownością i właściwą sobie systematyką. W Bordeaux i le Verdon uszkodzono tak bardzo nabrzeża i niektóre baseny, że przez dłuższy czas nie będzie można ich używać. W Brest "wrack" jakiegoś statku zatarasował wejście do portu wojennego.

Współudział lotnictwa na morzu widoczny jest szczególnie w pracy Dowództwa Obrony Wybrzeży R.A.F. Dowództwo to zorganizowało kompletną własną "miniaturową" marynarkę, jak donosi "Times" w ciekawym artykule "o miniaturowej flocie dla wielu rozmaitych celów" z dn. 6-go lutego 1941.

Dowiadujemy się z tego artykułu, że wokół poszarpanych wybrzeży Wielkiej Brytanii i północnej Irlandii krążą, patrolują, myszkują i nieustannie badają horyzont i niebo niezliczone łodzie motorowe, pinase, tendry, trawlery, slupy i kutry motorowe obsadzone przez marynarzy w służbie Dowództwa Obrony Wybrzeży R.A.F.'u Masowo budowane są dla tej służby specjalne łodzie motorowe, które można by nazwać "półścigaczami": 63 stopy długie, pędzone przez 3 motory Napier'a, o sile 500 h.p. rozwinąć mogą szybkość do 40 węzłów. Promień działania takiej łodzi wynosi około 500 mil, lecz w potrzebie, przy nabraniu większej ilości paliwa zapasowego, może ona powiększyć znacznie swój wysiłek. Uzbrojone one są w karabiny maszynowe i krótkofalowe stacje radiowe nadawczo-odbiorcze.

Służba ich polega na ustawicznym przeglądaniu morza i badaniu nieba, zawiadamianiu niezwłocznym o każdym pojawieniu się nieprzyjacielskiego samolotu czy okrętu podwodnego przez co umożliwiają wystartowanie samolotów czy wodnopłatowców Dowództwa Obrony Wybrzeża R.A.F. Małe, szybkie, prawie niewidoczne na fali łodzie te oddały już nieocenione usługi i są jednym z ogniw złożonego i silnego systemu obronnego Wielkiej Brytanii.

PORT BENGHAZI W RĘKACH BRYTYJSKICH

Uwieńczeniem działań ofensywnych Sprzymierzonych było pioronujące zajęcie przez Brytyjczyków stolicy Cyrenajki i najlepszego portu w Libii—Benghazi.

Benghazi jest nie tylko pięknym, nowoczesnym miastem kolonialnym lecz przede wszystkim bazą morską, ogromnej wartości w bitwie o Morze Śródziemne. Położone jest o 365 mil od Malty, 420 od Aten i 540 od Aleksandrii.

Port obszerny i doskonale chroniony dostępny jest podczas każdego stanu morza i podczas każdej pogody. Włosi wydali ostatnio około 500.000 funtów sterl. na urządzenie i wyposażenie portu Benghazi. Zostały wybudowane potężne łamacze fal, nowe piery i nowe nabrzeża. W rezultacie baseny nowego portu Benghazi wynoszą około 350.000 tonn metrów kw. Okręty wojenne każdej wielkości mogą swobodnie zawijać do portu i zarzucać kotwicę poza falochronami. Jednakże do głównego nabrzeża cumować mogą okręty do 15 stóp zanurzenia.

Rezerwoary słodkiej wody są w stanie dostarczać statkom 500 galonów dziennie. Urządzenia portowe zainstalowali Włosi najnowocześniejsze nie tylko dla załadunku i wyładunku, lecz również i dla napraw okrętowych w postaci doków suchych i pływających. Oczywiście niewiadomo, jakie szkody wyrządziły bombardowania R.A.F.'u. Nad portem leży czyste nowoczesne miasto o 65.000 ludności, z czego jedna trzecia to Włosi. W czasach starożytnych Benghazi nazywało się Berenice ku czci księżniczki egipskiej, która miała być piękniejsza, niż Kleopatra.

Posiadanie miasta i portu daje Brytyjczykom ogromne możliwości przeciw Sycylii i Włochom południowym. Jest to wspaniała baza wypadowa i wielka pomoc w bitwie o Morze Śródziemne, w której dotychczas jedynym bastionem w tej części morza była bohaterska Malta.

"ROYAL NAVY" BOMBARDUJE GENUĘ

W niedzielę, dnia 9.II. b.r. wieczorem w swojej żywej i mocnej mowie Premier Churchill zakomunikował światu, że brytyjska flota Morza Śródziemnego zbombardowała Genuę, którą Niemcy przekształcili na bazę wypadową przeciw Afryce Północnej.

W bombardowaniu wzięły udział ciężkie jednostki floty brytyjskiej. Pancernik "Malaya" (31.000 tonn, artyleria główna: 8 dział 15-calowych, 12 dział 6-calowych), krążownik bojowy "Renown" (32.000 tonn, artyleria główna: 6 dział 15-calowych), lotniskowiec "Ark Royal" (22.000 tonn, 60 aeroplanów, potężna artyleria przeciwlotnicza), i krążownik "Sheffield," rodzony brat H.M.S. "Southampton" (9.100 tonn, 12 dział 6-calowych, artyleria przeciwlotnicza, 6 wyrzutni torpedowych).

Około 300 tonn pocisków spadło na fabryki, doki i składy Genui. Szkody znaczne. Ten śmiały czyn floty brytyjskiej raz jeszcze dowodzi, że zakres swobody ruchów na Morzu Śródziemnym dla floty brytyjskiej rozszerzył się znacznie do zatoki Genueńskiej włącznie.

Bodhan Pawłowicz

Z życia obozow

Z nutą starą—z szopką nową



"Burłacy osi" na scenie szopki

W Polsce bywało to tak. W cieniu filarów wielkiej sali u Hawełki, zwanej w gwarze krakowskiej szynkiem, usiadł Leszek i Anatol. Czupryny ich były kręcone, a suknie plugawe—nakrapiane bigosem lub "Perłą" Baczewskiego.

—Nudno jest w tym Krakowie—zasyczał Leszek i przekąsił "czystą."

—Coś trzeba robić, zasypiamy z nudów—wtrącił Anatol nie France.

—Nie róbcie szopek—dodałem—Kraków żyje, pulsuje, co chcecie więcej od tego miasta. Czyż mało wam codziennie "Dni Krakowa"?

Koledzy moi posępnym wzrokiem zmierzyli mnie, a potem małą ćwierćlitrówkę.

—Mam! Mam! Świetny pomysł—syknął znowu otwarty kurek humoru, Leszek. Robimy "Szopkę Krakowską."

Wniosek został przyjęty w mig przez aklamację. W sekundę później siedział przy stole sam pan właściciel, wydając dyspozycje na ucho p. Józiowi, płatniczemu, ażeby z magazynu wyciągnął starego węgrzyna. Po kilku jeszcze



Autorzy i wykonawcy szopki z gospodarzem kantyny pastorem Bell

kolejkach, *pociąg* do "Szopki" ruszył i uchwalono, że premiera odbędzie się nieodwołalnie w przyszłą sobotę.

Tak bywało ongiś. Dzisiaj, w dalekiej Szkocji, w pokoju bez filarów, obwieszonym mapami usiedli autorzy szopki w sukniach khaki, zapiętych pod szyję. Zamiast "czystej" połyskiwał jeno czysty papier na biurku przewodniczącego i czerwony ołówek, czekający na wnioski. Najpierw sporządzono listę gości—kukiełek w "Szopce" według spisu alfabetycznego. Później pierwszy ołówek cenzora skreślił uciążliwych gości, jako że nie wypada pokazywać ich tak publicznie. Co gorsza, lalki te miałyby być wypchane i w dodatku nabite na patyk? Nie! To nie wypada! Wreszcie po godzinnej dyskusji, "rada szopkowa" uchwaliła, że figurki takie, jak Heroda, hetmana, djabła, żyda można wprowadzić na deski "Szopki,' ale pod warunkiem, że autor "Jasełek" śp. Rydel bierze na siebie całkowitą odpowiedzialność za tekst.

Po dłuższych perswazjach udało się jeszcze przemycić w "Szopce" aktualnej mamę chrzestną, ułana, jednego lorda oraz "trójkę hultajską na osi." I praca z miejsca ruszyła. Pan podchorąży, wybitny malarz paryski chwycił się za świetny model, tj. za śmierć. Kiedy dorabiał ostatnie żebro, zapytał z uśmiechem: "No co, ta śmierć nie jest jakby żywa?" Istotnie, śmierć była dziełem Żywa. Drugi malarz, wbijając młotkiem koronę żonie Heroda, dodał z powagą: "Ależ to herod-baba!"

Najwięcej kłopotu sprawił wykonawcom lalek Mussolini. Do wypchania samego tułowia zużyto co najmniej połowę książki "Mein Kampf." Głowa Mussoliniego natomiast już zgipsiała. Kukiełki rosły jak po dżinie i po trzech tygodniach powstał ładny plutonik kukiełek. Brakło jeszcze tylko aktualnego tekstu, no i tego dodatku do dodatku, tj. humoru. Wiadomo, że o rym żołnierski nie jest trudno, ale gorzej jest z pointą. Jest wyraźny rozkaz: hamować, nie przesolić, broń Boże przepieprzyć!

Gdziny lecą bezczynnie, mózg naciąga się jak guma do żucia. Wreszcie padł pomysł tej starej szkoły szopkowej. Na stole zjawiła się flaszka whisky z białym koniem, więc jest i temat. Z tej to kopalni zaczęto wydobywać samą esencję, a raczej roztwór humoru. Z koślawych literek powstawały całe arkusze ewidencyjne kukiełek. Treści dowcipu można się było dopatrzeć tylko między wierszami.

Jeszcze mozolne przepisywanie tekstu, jeszcze ołówek cenzora, zastrugany na gromochron i "Szopka" rusza z premierą, a zarazem jako pierwsza generalną próba, ponieważ padł rozkaz: O godzinie 17.09 ostatni termin. . . .

Podnosi się kurtyna i głos kaprala z cenzusem baronowskim huczy z za sceny na całą salę:

Więc koledzy, zaczynamy
W górę uszy, w górę głowa,
Jedzie na przód jak tankietka
Nasza "Szopka" brygadowa.

Sala porusza się, zwłaszcza Szkoci, dla których teatr marionetkowy jest niebywałą nowością. A z oddali, z za skromnych dekoracyj płynie pieśń:

Bo u Maczka fajno je, fajno je
Na tankietkach jeździ się, jeździ się,
Prawa ciemna, lewa ciemna
Bokiem szosy w lampę wal,
Kto nie jeździ dziś u Maczka, temu żal.

Zjawia się ułan z Czarnej Brygady o buzi różowej jak jabłuszko. Składa raport:

Ja jestem ułan z Czarnej Brygady,
Pokazać wszystkim mogę wam
Mój naramiennik nie od parady,
O czarny zarost nawet dbam.

Postradał wprawdzie konia, ostrogi, lecz nie jest osamotniony. Z za kotar mknie ku niemu młode dziewczę szkockie z buzią jak malina. Dziewczę otwiera swe serce, nucąc:

Prosiłam go przy breakfeście,
By uścisnął mnie nareszcie
Ale on mi się wymykał
I wciąż "czipsy" jeno łykał.

Wynurzenia sercowe na temat: "Do you like me?" przerywa redaktor pisma żołnierskiego, stale zaaferowany, gubiący maski i trzy paski. Nuci piosenkę na znaną melodję: "lata wróbel po ulicy":

Latam ciągle za papierem
I za jakimś tam zecerem,
Zmieniam farbę no i czcionki
Jak minister dawniej żonki.

Dziarski ten ułan zjeżdża kłusem z areny, niczem sejmowej w takt ułańskiej piosenki:

Hej, hej ułani
Malowane dzieci,
Niejedna też belka
Na bluzę mi zleci.

Korowód kukiełek politycznych tworzą jeszcze "burłacy osi." Wąsaty Stalin zwraca się do Adolfka:

Idźże Adolf na jarmarek
Popraw sobie oś
O współpracę San Marino i Monaco proś.

Pomiędzy nimi wywiązuje się rozmówka, na którą wpada Benito, żałośnie nucąc:

Stój, poczekaj moja osio
Nie jestem tak wielki osioł.

Adolf nie wierzy słowom Mussoliniego i oburzony dorzuca: "Benito, ja tobie nigdy tego nie zapomnę." Gruby Benio tymczasem głosem tenora, śpiewającego na pustyni libijskiej, tłumaczy mu:

Pamiętasz Brenner, to ciche ustronie
Gdzie miłość nasza cudownie zakwitła.

Adolf pieni się ze złości, rzuca się jak opętaniec, znakomicie poruszany ręką artysty-żołnierza. W pewnej chwili urywa się Hitlerowi noga i spada z hukiem na widownię, wywołując salwy śmiechu. Zaraz wsuwa się uradowany żydek z "Szopki" który tańcząc, śpiewa:

Oj to będzie żyd tańcował,
Gdyby Pan Bóg "oś" pochował
I zatańczym szkotlandzkiego
Krakowiaczka highlandzkiego.

Jest i nowa figurka. To premier Churchill wchodzi majestatycznie z nieodłącznym cygarem, którego umocowanie najwięcej sprawiło trudności artyście. Na melodię, śpiewaną przez p. Twardowskiego, ciągnie p. Premier:

Jeszcze rok, przyjdzie skok
poprzez kanał w inny kraj,
Tylko miły mój Roosevelcie
Samolotów więcej daj.

Premier Churchill wprowadza najmłodszego szlachcica Anglii, wielkiego zdobywcę ostróg i serc ułańskich, Lorda Provosta Dollana, który zwierza się przed słuchaczami ze swych kłopotów:

Nie myślałem sam przed rokiem,
Że się przejmę tak na serio
Właśnie polską kawalerią.
Odtąd drogi Walter Scocie
Proszę, zastąp mię w robocie,
Zejdź z pomnika miły bracie
Posiedź trochę w Magistracie.

Niemałą radość wywołuje popularna mama chrzestna ze skarpetkami w ręku. Wchodząc na scenę przedstawia się w piosence:

Ja jestem sobie szkocka chrzestna mama
Bez bólu synka dzisiaj mam,
Jakie są dzisiaj moje obowiązki'
Dobrze rozumiem, dobrze znam:

Robić skarpetki, słać żyletki,
Pisać liściki, tkać szaliki,
Dziury cerować, czasem całować
Jeśli okazja jest.

Dialog ułana z mamą chrzestną toczy się bardzo żywo na tematy meteorologiczne, jak: "*Is it not cold to-day?*" Kochana "mama" zasypuje "chrześniaka" pytaniami: A skarpetki pan ma? Ułan odpowiada: mam. A szalik? Mam. A rękawiczki? Mam. Więc czego synku chcesz? Ja chcę do mamy!





Za sceną

W korowodzie kukiełek nie zabrakło też i chodzącej medycyny w roli sanitarjusza. Ten znowu deklamuje:

Gdy ułan jest chory i leży w łóżeczku,
Mówi do mnie wtedy: Kolego, koteczku,
Jego głos jest serdeczny, a wdzięczność bezbrzeżna
Lecz jak wyzdrowieje, no to już mnie nie zna.
Gdy zapomnę maski, wsadza mnie do paki,
Wytyka niesłużbistość, garderoby braki,
Lecz ja się nie trapię, jeszcze przyjdziesz do mnie,
Za strzykawkę złapię i zapytam skromnie:
Czy tężec już wstrzyknięty, paratyfus toże,
Jeśli tak, to jeszcze cholery dołożę.

Szopkę aktualną zamyka świetliczarka, stale zajęta, zapracowana, która właśnie w tej chwili biegnie, ponieważ ma spotkanie z "chrzestnym synem" cudownym dzieckiem, lotnikiem Szkotem. Nuci sobie piosenkę:

O moja świetlico rozwijaj się
Jedni do niej wchodzą, a drudzy ... wychodzą
I tak cały dzień, itd. itd.

Świetlica jest szczerze rozbawiona. Kończy się "Szopka." Na scenie —— ukazują się wszystkie kukiełki, które kłaniają się. Z na kotar dolatują słowa chóru na melodię znanej kolędy:

Z uczuć serca, nie z parady
Nie brakło Czarnej Brygady
Śpiewa nasza cała paczka,
Wojsko generała Maczka.
Oby tak na przyszłe Święta
Maczkowa Brygada cała
Zgodnym chórem w wolnej Polsce
Jezusowi zaśpiewała.

Ostatnie słowa podchwytują widzowie, którzy wtórują. Szkoci są zasłuchani, nie rozumieją słów, lecz domyślają się ich treści. Wstają z miejsc i intonują "Jeszcze Polska nie zginęła," a następnie hymn angielski. Tradycyjna "Szopka krakowska" przemieniła się w galowe święto uczuć przyjaźni polsko-szkockiej. W ten sposób dzięki wysiłkowi polskich żołnierzy, Szkoci poznali nasze zwyczaje i tradycje świąteczne.

* * *

P.S. Byłbym zapomniał "na śmierć"—Żywa. Na czwartem z rzędu przedstawieniu podczas tańca szkieletów "osi" nagle nastąpiło krótkie spięcie. Na sali powstało poruszenie i to dwojakie. Raz, że to dobry nowy omen, a po drugie—w czasie dziesięciominutowych ciemności nasi ułani mogli kontynuować nawiązaną nić przyjaźni polsko-szkockiej. Oby to krótkie spięcie było prorocze. Następną "Szopkę" zrobimy już u Hawełki p.t. "Kukiełki u Hawełki."

Antoni Wasilewski

Konferencja harcerska

W jednym z miast szkockich odbyła się niedawno konferencja harcmistrzów, podharcmistrzów Związku Harcerstwa Polskiego, służących w oddziałach Wojska Polskiego w I Korpusie, na terenie Szkocji.

Zjechało ich blisko czterdziestu z różnych broni i służb wojskowych. Twarze młode, bo nawet "weterani" ruchu harcerskiego, "starzy" niewiele przekroczyli trzydziestkę. Przeważają jednak młodzi, bardzo młodzi, ale doświadczeni. Wielu chlubnie zdało egzamin w zeszłorocznych bojach wrześniowych, wielu praktycznie "przerobiło" dawne harcerskie ćwiczenia, przekradając się z okupowanej Polski przez kilka zielonych granic, aby służyć dalej Ojczyźnie zb ronią w ręku. Niektórzy zdołali ocalić nawet drogie pamiątki—krzyże harcerskie z dewizą skautingu polskiego streszczającą się w jednym słowie: "Czuwaj"!

Zebranych powitał imieniem generała, dowódcy korpusu komendant miasta, życząc harcerzom w mundurach owocnych obrad. Potem minutą milczenia uczczono pamięć poległych dru—now w Polsce, Francji i Norwegii.

Zaczęły się debaty. Tematem ich było obmyślenie sposobów róztoczenia opieki nad harcerstwem polskim na emigracji oraz w krajach neutralnych. Wiele uwagi poświęcono również sprawie utrzymania przyjaznej łączności ze skautami W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych, oraz innych krajów które przed wojną współpracowały żywo i serdecznie z harcerzami polski. Nie zapomniano również o przesłaniu specjalnych życzeń angielskiej i szkockiej komendzie skautowej.

Uchwalono też następujący apel do młodzieży polskiej na emigracji:

..."*Konferencja Instruktorów Z.H.P. w Szkocji przesyła serdeczne pozdrowienia harcerskie wszystkim środowiskom młodzieży polskiej, rozsianym na całym świecie. Wychodząc z założenia, że w chwili obecnej jedynym i wyłącznym programem pracy winno być zespolenie wysiłków, zmierzających do odbudowania chwilowo utraconego bytu państwa polskiego, konferencja wzywa wszystkich harcerzy i harcerki, zamieszkałych poza granicami Państwa Polskiego, aby w walce tej nie tylko nie brakło nikogo, ale także, aby wkład osobisty każdego harcerza w tej walce o Niepodległość był jak największy.*"

Obrady trwały kilka godzin, była to pierwsza bowiem na ziemi szkockiej konferencja instruktorska i wypadło omówić wiele innych żywotnych spraw organizacyjnych. Ale czas naglił i druhowie od strzelców do poruczników włącznie—większość podchorążych—musieli wracać do swoich drużyn i plutonów. Na zakończenie uchwalono jeszcze jedno wezwanie do harcerzy-żołnierzy:

"*Konferencja harcerska w Szkocji posyła harcerskie pozdrowienia wszystkim harcerzom, znajdującym się w szeregach Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej. Pełnimy wszyscy obecnie najszczytniejszą służbę dla Boga i Polski. Pełnijmy ją dalej według wskazań prawa i przyrzeczenia harcerskiego. Czuwaj!*"

Tym okrzykiem i odśpiewaniem pieśni harcerskiej zakończyła się konferencja instruktorska.

L.B.

Przegląd polityczny

Uwaga całego świata skierowała się w ostatnich czasach znowu na Francję. Wypadki, których terenem stały się dwa miasta, Vichy i Paryż, mogą mieć bardzo poważne znaczenie dla toczącej się wojny w ogóle a roli europejskiej i światowej Francji w szczególności. Naród francuski znalazł się drugi raz w ciągu niespełna pół roku na rozdrożu dziejów. Tor, którym potoczyły się od chwili zawieszenia broni dzieje Francji-okazał się drogą, wiodącą do katastrofy. Przypomnijmy jej najważniejsze fazy.

Dnia 17 czerwca 1940 roku podaje się do dymisji rząd Reynaud'a, a nowy premier Francji, marszałek Pétain, zwraca się za pośrednictwem Hiszpanii do Niemiec z prośbą o zawieszenie broni. Na fakt kapitulacji francuskiej złożyła się klęska militarna, poniesiona głównie z powodu zaniedbań naczelnego dowództwa, generałów Gamelina i szefa IX. armii, generała Corab'a. *Czy jednak Francja mogła dalej walczyć i mieć nawet poważne szanse zwycięstwa*? Bezwzględnie tak. Kiedy w roku 1918 Niemcy po raz drugi podchodzili pod Paryż i sytuacja była więcej niż poważna—ówczesny premier i minister wojny, *Jerzy Clemenceau*, wypowiedział w Izbie słowa, godne kierownika wielkiego narodu:

—Kraj jest w niebezpezpieczeństwie. Nie przyrzekam niczego i nic nie obiecuję. *Stwierdzam tylko: będę prowadził wojnę*. Będę walczył, bez względu na takie czy inne przejściowe sukcesy Niemców. Jestem w Paryżu i poza Paryżem. Jestem wszędzie. Jeżeli Niemcy, którzy przeszli Marnę, dojdą do Sekwany—będę bronił Sekwany. Jeżeli dojdą do Loary—będę bronił się nad Loarą. Jeżeli dojdą do Pirenejów—będziemy bronić gór pirenejskich. *A jeżeli trzeba będzie opuścić kontynent—będziemy walczyli w Afryce, w koloniach, na wszystkich morzach świata*. Program mój streszcza się w słowach: "prowadzę wojnę."

I to słynne powiedzenie Starego Tygrysa: "*Je fais la guerre*"—zadecydowało o losach Francji, Europy i świata w przełomowych dniach walki. Clemenceau, osiemdziesięcioletni starzec, stał się Ojcem Zwycięstwa.

W czerwcu 1940 roku zabrakło Francji wielkiego człowieka. Do władzy doszli ludzie, którzy więcej, aniżeli Niemców, obawiali się własnego ludu. Kiedy w czasie tragicznych narad w Tours, zwracano Lavalowi uwagę, że w razie kapitulacji trzeba będzie co najmniej 50 lat, aby odzyskać stracone pozycje w Europie—b. premier i kandydat na premiera odpowiedział:

—Tak, ale za to raz na zawsze wykluczy się niebezpieczeństwo komunistyczne.

Prezydenta Lebruna, zresztą bardzo słabego człowieka, jak i starego marszałka Pétain, tudzież posłów prawicowych — straszono widmem rewolucji społecznej w Paryżu, która zresztą wcale nie groziła. I Francja poszła na kapitulację, równie haniebną jak i niepotrzebną.

Polityka Hitlera względem pokonanej Republiki, była zarówno perfidna jak i sprytna. Nie narzucono nowemu rządowi warunków, które byłyby nie do przyjęcia. Przeciwnie, łudzono zarówno okupowany Paryż, jak i rząd w Vichy nadzieją "współpracy." Starano się wyzyskać nieszczęśliwe społeczeństwo i skierować całe oburzenie z powodu klęski—na Anglię. Jednocześnie komplementowano naród francuski, pisano o jego "ogromnej roli w Europie," wzywano do "czynnego oświadczenia się po stronie nowego porządku rzeczy w świecie." Głównym orędownikiem tej nowej linii politycznej we Francji byli: *Laval, Marcel Déat, Fontenay, Doriot i niejaki Jan Goy*, mało przedtem znany poseł prawicowy. Przybrali oni nazwę "realistów"—a ten "realny" kierunek polityki francuskiej znajdował obrońców, nie tylko w Paryżu i Vichy.

Laval i jego przyjaciele polityczni okazali się zwykłymi marionetkami w rękach Brunatnego Kanclerza. *Polityka ich polegała nie na "współpracy" z okupantami, ale na dążeniu do poddania Francji woli Hitlera, na czynnej pomocy, którą chciano ofiarować Führerowi — przeciwko Anglii*. Wzamian za to Niemcy dawały gwarancję w postaci ochrony systemu nazistowskiego we Francji, który propagowano zarówno przez radio paryskie, jak i w całkowicie przez Gestapo opanowanej prasie na terenach okupowanych.

Zależność Lavala, ministra i wice-premiera w rządzie marszałka Pétain od Trzeciej Rzeszy była tak rażąca, że stary marszałek, pod naciskiem opinii publicznej, zdecydował się na pierwszy, samodzielny krok: *dnia 13 grudnia 1940 Pétain wykluczył Lavala z rządu, a nawet internował go w zamku b. premiera*. Fakt ten wywołał ogromne wrażenie i odprężenie w wewnętrznej polityce francuskiej. Dnia 4 stycznia 1941 otrzymał dymisję przyjaciel polityczny Lavala, b. minister spraw zagranicznych i podsekretarz stanu w prezydium rady ministrów, Baudouin. Kraj odetchnął. Pewne, zresztą bardzo nieśmiałe nadzieje, zaczęły świtać.

Jednakże Hitler i jego ambasador i były szpieg niemiecki, Abetz, czuwali. Na Pétaina i rząd w Vichy skierowano niesłychany nacisk grożąc okupacją całej Francji, wypowiedzeniem zawieszenia broni i td. Pod wpływem tej presji, marszałek Pétain udał się osobiście do posiadłości Lavala, gdzie, w dniu 19 stycznia 1941, odbyła się, jak donosiło radio niemieckie, "wzruszająca scena pojednania." Laval wyjechał do Paryża. 28 stycznia 1941 dwaj ministrowie, Alibert i Belin, których prasa niemiecka oskarżała o "podsycanie niechęci przeciwko Lavalowi"—otrzymali dymisję.

Laval miał wrócić na swe dawne stanowisko. Ale jego niemieccy protektorzy nie zadowolili się upokorzeniem Pétaina i satysfakcją, jaką była zgoda na triumfalny powrót do rządu ich agenta. Hitler poszedł dalej. *Wysunięto warunki: oddanie floty, oddanie wszystkich baz morskich, czynna współpraca, czyli inaczej mówiąc wystąpienie Francji po stronie Niemiec przeciwko Anglii*. Tego rodzaju warunki miał przywieść do Vichy admirał Darlan, który wyjechał na konferencję z Lavalem i Abetzem do Paryża.

I teraz zaczyna się ostatnia faza dramatu, o którego przebiegu, w chwili, kiedy piszemy te słowa, brak dokładniejszych wiadomości. Pétain miał stanowczo odmówić zgody na powtórną kapitulację. W Vichy doszło do jakichś, bliżej nieznanych, demonstracyj. Weygand, naczelny wódz sił francuskich w koloniach podległych rządowi w Vichy, wydał odezwę, w której twierdzi, że "*mowy nie ma o oddaniu piędzi ziemi francuskiej lub wydaniu floty.*" Sytuacja jest niezwykle napięta i ponowny wybuch wojny francusko-niemieckiej nie jest wcale wykluczony.

Położenie Francji rysuje się zupełnie wyraźnie: *los kraju jest nierozerwalnie związany z losem W. Brytanii i wszystkich państw sojuszniczych*. Jakakolwiek współpraca z Niemcami doprowadziłaby do tych rezultatów, które już można dokładnie obserwować: *wyzysku Francji, jako narzędzia w walce z W. Brytanią—a potym, do podziału kraju między Niemcy, Włochy i nawet Hiszpanię.*

Nie można żywić tutaj najmniejszych złudzeń—i nie żywiłby ich z pewnością ani Clemenceau, ani Foch, ani Poincaré. Ale, jak wspomnieliśmy, *Francji brak naprawdę wielkiego człowieka i wodza*. Czy Pétain zdecyduje się na dalszą walkę? *Czy też dalej będzie się starał ratować beznadziejne zresztą stosunki francusko-niemieckie niedołężnymi chwytami gry dyplomatycznej?* Okazja, która dzisiaj się nastręcza—jest może jedyną w ciągu tej wojny. Włosi ponieśli straszną klęskę w Libii. Benghazi, stolica Cyrenajki, jest w rękach angielskich. *Energiczna akcja francuska w Tunisie oddaliłaby raz na zawsze niebezpieczeństwo grożące ze strony włoskiej*. A katastrofa włoska pociągnęłaby za sobą, wcześniej czy później, Trzecią Rzeszę. Zwycięsca z pod Verdun trzyma w swoim ręku atuty ogromnej wagi. Najbliższa przyszłość pokaże, czy zdoła je wygrać.

tk

Skrzynka pocztowa

Mexico D.F. dn. 10 stycznia 1941 r.

Do Redakcji tygodnika "Polska Walcząca"

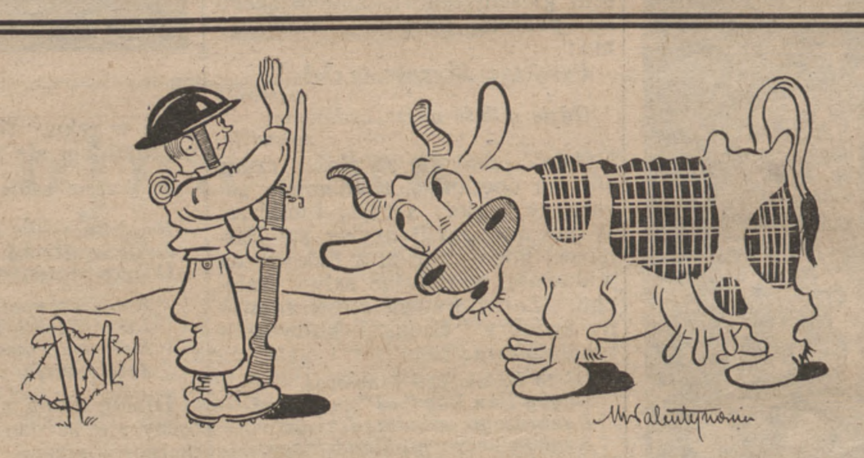
Od dłuższego czasu otrzymuję za pośrednictwem Poselstwa R.P. w Meksyku tygodnik "Polska Walcząca." Już w czasach gdy pismo WPanów wychodziło we Francji nawiązałem kontakt z Redakcją, który jednak zerwał się prawie natychmiast na skutek upadku Francji. Obecnie zwracam się do WPanów aby ponownie kontakt ten nawiązać.

Na wstępie chcę powinszować WPanom wysokiego poziomu i wspaniałego ducha jaki przebija z łamów "Polski Walczącej." Nię piszę tego w formie pochlebstwa. Siedzę tu od dłuższego czasu, oderwany do pewnego stopnia od życia polskiego i nie mam powodu nikomu pochlebiać. "Polska Walcząca" jest nietylko dla mnie osobiście, ale i dla całej naszej gromadki Polaków, kawałkiem Polski. Przynosi nam ona polską myśl, polskie wiadomości, to wszystko co najbardziej obecnie człowieka interesuje, i to wszystko bez jakiś domieszek politycznych. Każdy nowy egzemplarz "Polski Walczącej" jest tu witany z największą radością i rozrywany przez wszystkich, nie mniej napewno niż w obozach wojsk naszych w Szkocji.

Jan W. Zakrzewski,
Mexico D.F.,
Abraham Gonzalez 61.

"Jak się 'Polska Walcząca' podoba? Różnie. Są koledzy, którzy czytają każdy numer od deski do deski i wykupują, aby mieć pełny komplet. Są inni, którzy niewiele czytają, a jak przeglądają, nie są całkowicie zadowoleni. Na ogół: w systemie piątkowym, podoba się na czwórkę."

Alfred Bzowiecki



OBWIESZCZENIE W SPRAWACH WYDAWNICZYCH

Ministerstwo Sprawiedliwości komunikuje, że zarządzeniem Ministra Sprawiedliwości z dnia 12 września 1940 L. dz. 39/40 (Dziennik Ustaw Nr 13 Część II) ustanowiony został kurator dla zastępowania i obrony praw i interesów twórców oraz innych osób, którym służą prawa autorskie poza obszarem Państwa Polskiego.

W związku z powyższym Minister wyjaśnia, że osoby zamierzające wydawać jakiekolwiek dzieła, objęte ochroną praw autorskich (książki, reprodukcje artystyczne, nuty, zbiory fotografii itp.) powinny zgłosić się uprzednio do kuratora, urzędującego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i zawrzeć z nim w tym celu odpowiednią umowę. Obowiązek zawarcia umowy rozciąga się również na wydawnictwa, które się ukazały bez zezwolenia kuratora.

Osoby, które wypuszczą na rynek księgarski wydawnictwa bez porozumienia z kuratorem, będą we właściwym czasie pociągnięte do odpowiedzialności stosownie do przepisów prawa autorskiego.

SPIS RZECZY

Sztychem

DWA SZPAKI

Na złamanej pociskiem gałęzi w Hyde-Parku
wiodła taką rozmowę szpaków czuła parka:
— Powiedz, luby, czy warto wiosną gniazdo klecić,
kiedy mówią, że Niemcy tu mają przylecieć?
Jeżeli to jest prawda, nie ujdziemy z duszą,
bo oni—powiadają—nawet ptaszki duszą!

Samczyk aż się napuszył na takie gadanie:
— Czyń, co każe natura; nic ci się nie stanie!
Tylko taki się Niemiec zbłąka w nasze strony,
co nie jest—i nie będzie—szpakami karmiony.
Bo wie każdy, kto trochę szybował wśród nieba:
nie dosyć poszybować—wylądować trzeba.

WILLKIE W LONDYNIE

Ten mister Willkie—dzielny człek:
nie bał się spłynąć na nasz brzeg;
ty tam, Hitlerze, pal i rąb,
on spaceruje pośród bomb.

Republikanin Roosevelt—zuch,
chce dyktatury rozbić w puch.
Ten demokrata—także chwat . . .
Górą yankesi—Nowy Świat!

FÜHRER MÓWI

"Broniliśmy Oslö od Norwegów,
Kopenhagi przedtym od Duńczyków.
Obronimy Sztokholmu od Szwedów,
a Londynu — od krnąbrnych Anglików.
Dziś Paryża bronim od Francuzów,
Włoch — od naszych mężnych sprzymierzeńców . . ."
(Jak mu wlepią parę dobrych guzów,
to się Niemcy uwolni od Niemców!)

ZMIANY WŚRÓD FASZYSTÓW

Nie udało się, nie udało się!
Drogi hrabio Ciano, bardzo z nami źle!
Czy tak, czy inaczej—wszystko nic nie znaczy:
jużeśmy na froncie—Ciano z Farinaccim!

Nie pomogła Eda, nikt pomocy nie da;
Grecy bombardują, wieje nas czereda.
Nie udało się, teść rozeźlił się,
odkąd mu powiada Hitler: "stary kpie"!

ZAWIADOMIENIE

Stowarzyszenie Techników Polskich w Wielkiej Brytanii (Clifton Hotel, 47a, Welbeck Street, London, W.1) jest w posiadaniu spisanych w Obozach krótkich arkuszy ewidencyjnych dotyczących kolegów inżynierów i techników, znajdujących się w czynnej służbie wojskowej.

Arkusze te często nie zawierają danych niezbędnych do zweryfikowania kolegów i wciągnięcia ich na listę członków Stowarzyszenia. Pozatym często brak adresu albo podany jest adres nieaktualny.

Stowarzyszenie zwraca się przeto z prośbą do wszystkich kolegów inżynierów i techników, aby w własnym interesie zechcieli jak najrychlej podać do Stowarzyszenia swoje obecne adresy, o ile tego dotychczas nie uczynili. Umożliwi to Zarządowi przesłanie kolegom odpowiednich kwestionarjuszy zgłoszeniowych i informacji.

Komunikujemy też, że nadchodzi do Stowarzyszenia dużo listów. Brak adresów kolegów w ewidencji Stowarzyszenia uniemożliwia przekazywanie tej korespondencji.

Towarzystwo Polskie w Londynie (The Polish Society in London) 11/13 Park Way, Camden Town zawiadamia, że przy pomocy Obywatelskiego Komitetu Pomocy Uchodźcom uruchomiło

BIBLIOTEKĘ POLSKĄ,

dostępną bezpłatnie dla wszystkich Polaków. Beletrystyka, książki dla młodzieży, dział popularno-naukowy.

Wypożyczalnia czynna w poniedziałki, środy, piątki, od godz. 4-6 p.p.

Dojazd koleją podziemną do Camden Town Station i autobusami 3, 24, 27, 74, 68, 137, 139.

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. V-e piętro.
Redaktor przyjmuje w soboty od godziny 11-ej-13-ej.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: Pierwsza strona—1 cal przez jeden łam—sh.13 4d. Pozostałe strony—1 cal przez jeden łam—sh. 6 4d. Drobne ogłoszenia—1 cal przez jeden łam—sh.5, pół cala przez 1 łam —sh.2 6d.

Adres Administracji (Business Offices): 5, Portugal Street, W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro. Adres Agenta dla ogłoszeń angielskich (Advertisement Offices) 415, Oxford Street, W.1. Tel., MAYfair 4973.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.